

MOJE MIASTO

745-lecie
Jubileusz Miasta Słupska

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 1 (186) 8 stycznia 2011

ISSN 1644-4507



Mężczyźni płacą str. 3

Motto

Nie jest hańbą wchodzić
do domu kurtyzany,
hańbą jest nie umieć
zeń wyjść.

(Arystyp)

Wydarzenie roku



str. 4.

Halina Kubuszewska



str. 6.

Parafia prawosławna



str. 11.

Nie pozwólcie mi umrzeć



str. 12.

Gabinet Medycyny Estetycznej

Słupsk, ul. Kotarbińskiego 7/1

- BOTOX
- WYPEŁNIANIE ZMARSZCZEK
- MODELOWANIE UST I POLICZKÓW
- REWITALIZACJA DEKOLTU I DŁONI
- LIKWIDACJA NADPOTLIWOŚCI PACH

Zapraszamy Panie i Panów

Rejestracja: tel. kom. 505 905 196



ALKO

rolety
okienne

Słupsk, ul. Tuwima 23, tel. 59 84 20 600, biuro@alko.com.pl

www.oktanpomorze.pl

Stacje paliw



Sprzedaż
detaliczna i hurtowa
paliw
Dystrybucja
oleju napędowego
i opałowego

Słupsk
Wrocławska 45
tel. 059/842-55-32

Słupsk
ul. Westerplatte 7
tel. 059/848-10-63

Słupsk
ul. Portowa 10
tel. 059/846-86-65

Trzebielino
tel. 059/858-02-49

Nowa Dąbrowa
Nowa Dąbrowa 1 B
tel. 059/811-34-78



Tomcio
tel. 501 334 323

**SZKOLENIA OKRESOWE
KWALIFIKACJA WSTĘPNA**

ponadto

Kat. B, B+E, C, C+E



Adkonis

Ferma kur, gospodarstwo rolne

**Sprzedaż
jaj**

Robert Adkonis, Kwakowo
tel. 59 846 25 11



Ichtiolog

Felieton, bynajmniej nie będzie o badaniu anatomii i ewolucji ryb. Postaram się napisać o działaniach naszego kochanego rządu w zakresie pozyskiwania miejsc pracy.

Nauce, chciałoby się powiedzieć sztych – radzieckiej, znanych jest kilka sposobów na pozyskiwanie nowych etatów. Że wymienię: budowa nowych zakładów pracy, zwiększanie produkcji, realizacja tzw. inwestycji pro rozwojowych jak: budownictwo mieszkaniowe, budowa dróg, kredyty preferencyjne niskooprocentowane, umarżanie dla inwestorów itp. Większość tych sposobów było realizowanych w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przez Edwarda Gierka, a w Słupsku przez Jana Stępnia.

Wtedy w Słupsku powstało kilka solidnych fabryk, a ludność do grodu nad Słupią napływała jak tsunami na ląd w krajach tropikalnych. Miasto w czasie dekady rozrosło się niemal dwukrotnie.

Dzisiaj wiemy, że te sposoby były złe, bo komunistyczne i w teraźniejszych, demokratycznych czasach są nie do przyjęcia. Do walki z bezrobociem wprowadzono nowe, nowoczesne, skomputeryzowane i oparte na naukowych zasadach metody. Realizują je PUP-y, za państwowe i europejskie pieniądze. Te nowe metody oparte o coś co nazywa się projektami polegają na: permanentnych szkoleniach, giełdach pracy, subsydiowaniu miejsc pracy, przyjmowaniu ofert pracy od pracodaw-

ców – tzw. banki pracy, spotkaniach z pracodawcami, aktywnych formach pozyskiwania miejsc pracy itp.

Sposoby te stosowane są już od co najmniej dekady. Miasto w tym czasie wyludniło się, młodzi ludzie albo pracują w polskich metropoliach albo zagranicą. Ci co pozostali tłuką na miejscu chałturę za marne pieniądze.

Słupsk nie jest tutaj wyjątkiem, tak dzieje się w całym kraju. Rząd walczy z kryzysem, ograniczając inwestycje, wprowadzając drakońskie oszczędności we wszystkich niemal dziedzinach życia gospodarczego i społecznego. W takim np. Ministerstwie Obrony Narodowej nie szkoli się od kilku lat pilotów. Samoloty latają same. A to do Mirosławca, a to do Smoleńska. To są tylko symbole efektów nowoczesnych działań, ale tak jest wszędzie.

Rząd jednak cały czas myślał nad nowymi metodami pozyskiwania miejsc pracy. Myślał, myślał i wymyślił. Padło na emerytów. Wprowadzić nie na wszystkich, ale od czegoś trzeba zacząć.

Otóż, osoba, która nabyła, zresztą zgodnie z prawem, prawa emerytalne nie będzie mogła dalej pracować, musi odpoczywać, a na jej miejsce ma przyjść osoba młoda, bo dla niej nie ma etatu. Pomysł rewolucyjny i bardzo dobry, wprowadzić nie wszyscy go chwala, ale ci co nie mają roboty wychwalają go pod niebiosa. Nareszcie jakaś sprawiedliwość. Nie, że jeden będzie miał dwa etaty, a inny nie.



Emeryta wywalić, a na jego miejsce ma przyjść młody.

Dla mnie pomysł to nie nowy. Kilka lat temu będąc na urlopie stałem w kolejce po piwo w wiejskim sklepie. Za mną stała pani, trochę młodsza ode mnie. Miejsce. Podszedł do niej młody człowiek.

- Pani Basiu słyszałem, że w rybołówstwie zwolniono się stanowisko ichtiologa? - zapytał.

- A tak, pan Edek odchodzi na emeryturę. - odpowiedziała pani Basia, kadrowa.

- Nie dało by się tak pani Basieńko załatwić dla mnie tej roboty? - zaproponował młodzian.

- Ale przecież to musi być ichtiolog i to z jakimś doświadczeniem - ripostowała kadrowa.

- Pani Basiu, ja się żadnej pracy nie boję.

Coś mi się zdaje, że w kolejce musiał też stać przyszły doradca premiera i przypomniał sobie to zdarzenie, gdy premier pytał: Jak utworzyć tanio nowe miejsca pracy.

A może tym doradcą został niedoszły ichtiolog?

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

Moja Wigilia

Czytelnicy „Mojego Miasta” wiedzą, że moim ulubionym piosenkarzem jest Michał Bajor. Zasiadając do napisania tego felietonu w moim pokoju słucham śpiewu Bajora, z tekstami bardzo refleksyjnych piosenek. Pośród dźwięków tych piosenek powstanie ten felieton o Wigilii. O mojej Wigilii.

Wigilia to niezwykły czas dla każdego człowieka. Wigilia każdemu kojarzy się z choinką, niezapomnianym klimatem rodzinnego ciepła, atmosferą miłości, szacunku, radości i szczęścia. A przede wszystkim kojarzy się z Mikołajem i niezapomnianymi prezentami pod choinką. Taki obraz świąt Bożego Narodzenia, niczym wymarzony z książecznego snu, chciałby mieć każdy z nas. Proszę mi wierzyć, że taki obraz świąt pragnęłabym i ja. Jednak rzeczywistość bywa inna, chociaż zdzierają się w tym dniu niezaplanowane maleńkie cuda, o których napiszę.

W ten Wigilijny dzień od bardzo wczesnych godzin rannych weszłam z przeogromnym poczuciem smutku i rozpacz w sercu i duszy. Czytelnik zapyta pewnie dlaczego. Bo czeka mnie najtrudniejsza próba. Przeżycie Wigilii w samotności, w pojedynkę, w zrozpaczonej duszy świątecznej radości Narodzenia Bożej Dziecinny. Rozklejam się momentami z doznawanych odczuć rozpacz, nieuchronności przeżycia tego wigilijnego wieczoru w zupełnej samotności, sam na sam ze wspomnieniami, które bardziej ranią, niż jestem w stanie to sobie wyobrazić.

Około 9.00 odczytuję wiadomość o chęci przyjazdu do mnie Redaktora Naczelnego gazety, do której piszę fe-

lietony. Pyta, czy będę w domu. Jestem, bo gdzież mogę być w ten wigilijny dzień. Zapowiedziany Gość zjawia się u mnie przed pierwszą gwiazdką. Jest niczym święty Mikołaj. Otrzymuję wspólny prezent – książkę. Dla mnie, człowieka pióra, otrzymanie takiego prezentu jest cudownym wydarzeniem. To pierwszy maleńki cud, jaki tego dnia się stanie. Książka okaże się rewelacyjna. Będzie przepięknym, bardzo ekskluzywnym darem. Dla mnie ciekawym i fascynującym.

To nie jedyny maleńki cud, jaki tego dnia się stanie. Perspektywa samotnej Wigilii powoduje jednak ogromny smutek serca. Jednak mam świadomość, że przecież muszę zmierzyć się z tą trudną i bardzo bolesną rzeczywistością realnego świata, w którym przyszło mi istnieć. Muszę zmierzyć się z tym wyzwaniem. Wiem, że będzie mi okropnie trudno. Wiem, że będą łzy, płacz serca i rozpacz duszy, lecz nie jestem w stanie tych wszystkich odczuć usunąć od siebie. Zdaję sobie sprawę, że one są nieuniknione.

I tego samego dnia zdarza się drugi maleńki cud. W moim domu zjawia się osoba, która zaprasza mnie do siebie na Wigilię. Kiedy usłyszałam tę bardzo radosną wiadomość nie wiedziałam, że wzruszenia, co mam powiedzieć. Po prostu zamilkłam. Tak wielkie było moje wzruszenie, że w oczach pojawiły się łzy owego wzruszenia. Byłam bardzo szczęśliwa. A zarazem przepełniło mnie dziwne uczucie trudne do zdefiniowania. Uczucie pewnego moralnego i etycznego skrupowania i zażenowania. Jednak by-



łam, pomimo wszystko bardzo szczęśliwa.

Wigilijny wieczór spędziłam w atmosferze niezapomnianego rodzinnego ciepła, miłości, szacunku i spokoju. Tych wszystkich wartości, które są fundamentem ludzkiej egzystencji, ludzkiego człowieczeństwa. Nic mi więcej do szczęścia nie jest potrzebne. Tylko poczucie, że jest się kimś, że jest się człowiekiem przez sekundę ważnym i komuś potrzebnym. Takim, jakim jestem.

Przy wigilijnym stole odczytany został fragment Pisma Świętego opisujący narodzenie Syna Boga żywego. Potem łamanie się opłatkiem ze wszystkimi osobami będącymi uczestnikami wigilijnego wieczoru. A po spożytej kolacji nastąpił moment śpiewania kolęd i ciągnięcia sianka ukrytego pod wigilijnym stołem.

Moja Wigilia okazała się czasem niezapomnianych przeze mnie rodzinnych doznań i wzruszeń. Dziękuję za wszystko tej osobie. Wiem, że nie oddam słowem mojej ogromnej wdzięczności.

Po prostu i zwyczajnie po ludzku serdecznie dziękuję. W Wigilię wszystko jest możliwe.

Agnieszka Dul

To będzie ciekawy rok

To będzie ciekawy i ważny rok dla naszego kraju.

Od 1 lipca Polska przejmie przewodnictwo w Unii Europejskiej, a jesienią odbędą się wybory parlamentarne.

A więc chronologicznie.

Polska będzie przewodniczyć Radzie Unii Europejskiej przez 6 miesięcy, od 1 lipca do 31 grudnia 2011 roku. Nasza prezydencja to niewątpliwie szansa na zaprezentowanie naszego kraju jako takiego, który potrafi rozwią-

zywać problemy i sprawnie zarządzać oraz pokazanie naszego przywiązania do tradycji europejskiej. Jest to ważne, bo od 3 lat staraliśmy się wymazać z pamięci Europy okres rządów w Polsce partii antyeuropejskich. Lata 2005 – 2007 pozostawiły rysę na wizerunku naszego kraju na arenie europejskiej.

To przewodnictwo obejmujemy również w ważnym dla Europy momencie związanym z kryzysem strefy euro, który najlepiej widać w takich krajach

jak: Grecja, Portugalia, czy Irlandia. Polska będzie także pierwszym krajem, który rozpocznie negocjacje budżetu UE na lata 2014 – 2020. Nasze przewodnictwo będzie także znakomitą okazją do promocji polskiej kultury na świecie. Promowana będzie ona w takich stolicach jak: Pekin, Tokio, Moskwa, Kijów, Mińsk, Berlin, Madryt, Paryż, Londyn oraz Bruksela. Oprócz twórczości Czesława Miłosza, popularyzowana będzie muzyka Karola Szymanowskiego.

Wybory parlamentarne, to będzie wybór między stabilizacją, władzą

może nie doskonałą, ale przewidywalną i taką za którą w świecie nie trzeba się wstydić, a dzisiejszą opozycją, której nie ma pomysłu na siebie, a co dopiero na Polskę. Wiem pewnie zaraz usłyszę zarzut, że nie jestem obiektywny – a więc kilka przypomnień. Pamiętacie te pakiety stabilizacyjne?, wyrzucanie Leppera z rządu i za chwilę ponowne powoływanie go na wicepremiera, ale już z „obstawą CBA”?, transmisja meczu piłkarskiego przerwana, żeby tzw. telewizja publiczna mogła transmitować na żywo konwencję PIS?, to zagłuszanie pielęgniarek podczas pro-

testu?, czy tego wiceszefa CBA, który mógł online słuchać rozmowy z podsłuchów. Wiem o większości podobnych przypadków zapomnieliśmy, bo do normalności się przyzwyczajamy, a to co było złe często szybko wyrzucamy z pamięci. Obyśmy nie musieli sobie tego przypominać.

Na Nowy Rok wszystkim czytelnikom Mojego Miasta życzę wszelkiej pomyślności, pogody ducha. Niech rok 2011 będzie dla każdego z Was rokiem spełnionych marzeń. Do siego roku.

Zbigniew Konwiński
Poseł na Sejm RP



Bajka o Jarku Muzykancie

Dawno, dawno temu, kiedy to w obliczu śmierci każdej a tragicznej w szczególności, powagę należną i szacunek zmarłemu oddać stosowny należało, nikt nie ośmieliłby się poddawać w wątpliwość potwierdzonej wcześniej tożsamości przysłówiowego już dziada, że o głowie państwa i wodzu naczelnym z tegoż samego szacunku wspominać nawet nie wypada.

W naszym kraju, w którym honor obok Boga i ojczyzny pyszni się złotem i purpurą na sztandarach wszelkiej maści obudy, takie wartości jakoś w ostatnich czasach straciły na znaczeniu. Pani Marcie Kaczyńskiej każdy wybacz, że nie bardzo jej wychodzi odróżnianie tragedii smoleńskiej od zbrodni katyńskiej, bo Ona w Smoleńsku straciła oboje rodziców i dla niej ta tragedia może być

większa od każdej zbrodni i wojny, a głęboka rana w psychice goić się może jeszcze długie lata. Poddana skutecznej obróbce stryja Jarosława i Antka „Policmajstra” Macierewicza, pani Marta powtórzy nawet wielokrotnie, że jej rodzice „musieli zginąć” w imię mrocznych interesów Rosji i dobrego samopoczucia politycznego duetu Tusk – Komorowski.

Trudno jednak posądzać o taką traumę i pranie mózgu jej małżonka i pełnomocnika prawnego w jednym, Marcina Dubienieckiego. Dziś nie mam już pewności - prawnik to, celebryta, czy raczkujący polityk dość, że bzdur wypowiadał za wszystkich trzech. Dubieniecki rozważa bowiem, z całą powagą, złożenie zawiadomienia do prokuratury o możliwości zamachu, który dopro-

wadził do katastrofy lotniczej i śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego - ojca jego żony Marty Kaczyńskiej.

Biedny zięciunio nie zauważa nawet, że wszelkie ruskie i polskie prokuratury, służby specjalne, „policje tajne, jawne i dwupłciowe...”, nic innego nie robią jak tylko próbują ustalić przyczynę katastrofy, a więc przede wszystkim wykluczyć lub potwierdzić spiskową teorię zamachu. Marcinek wychowany w porządnym lewicowym domu wie jednak w swojej komorze leżą najlepsze jego zdaniem konfitury. Żeby w najbliższych wyborach parlamentarnych zostać liderem pomorskiej listy kandydatów PIS do Sejmu RP, trzeba systematycznie liźać łapę pana Jarosława, która klucz do owej komory dźierży. Nie wie jednak bidula, że pan Jarosław nie lubi jak byle klar-

net (taki rodzaj fajury) przed orkiestrą za bardzo wybiega. Nie ma więc chyba racji prezydencki doradca - Tomasz Nałęcz, upatrując w Dubienieckim „Delfina” kaczorowej schedy.

Blizszy prawdy, uznając poglądy Marcina Dubienieckiego za niespójne z poglądami Prawa i Sprawiedliwości, jest chyba poseł Mariusz Błaszczak, znany z tego, że mówi tylko to co prezes mówić pozwoli. Sądzę więc, że pan Dubieniecki na listę partyjną nawet jako autsajder a tym bardziej lider, się nie załapie, natomiast za czepianie się pani poseł Jolanty Sz. wyleci na zbity pysk z szeregow partii, do której nawet zapisać się nie zdążył. Pewnikiem zasili PIS Bis pani Kluzikowej Rostkowskiej.

Całą rodzinę przebił jednak patriarcha rodu. Może to ciężka trauma, może to nadmiar środków psychotropowych nadużywanych w kampa-

nii prezydenckiej, dość że Jarosław Kaczyński za 6,16 mln zł z państwowego budżetu, nie licząc wielomilionowych nakładów poniesionych przez władze Warszawy i Krakowa, wyprawił pogrzeb niezidentyfikowanej do końca przez siebie osobie. Od razu zrozumiałem skąd ta niechęć do wizyt w krypcie wawelskiej katedry, skąd pomysł wystawienia w wielkim sekrecie na warszawskich Powązkach symbolicznego grobu Prezydenckiej Parze. Nie zrozumiałem jednak nigdy jak można grać grobem brata na uczuciach własnej rodziny i przyjaceli. Z jaką ponurą świadomością odwiedzać kryptę wawelską będzie najbliższa rodzina prezydenckiej pary? Czy wdowy po tragicznie zmarłych w smoleńskiej katastrofie generałach mają domniemywać, że na Wawelu leżą zwłoki ich mężów? Prezes Kaczyński nie boi się ekshumacji wiedząc, że może jej zażądać tylko prokuratu-



ra i to wyłącznie w przypadku uzasadnionego podejrzenia, że śmierć nastąpiła w wyniku przestępstwa. Tymczasem może grać swoją szaleńczą sarkofag w alabastrowym sarkofagu w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów zamontowano ze siedemdziesiąt dwa klawisze.

Tadeusz Gawlik
tadgaw@wp.pl

Mężczyźni płacą

Mają atrakcyjne partnerki, udane związki uczuciowe, ustabilizowane życie. Jednak są w stanie zaryzykować wiele odwiekając agencje towarzyskie. Czego tak bardzo brakuje mężczyznom w swoich partnerkach, że decydują się na seks za pieniądze?

Opublikowane w 2005 roku wyniki badań wykazały, że w ciągu dziesięciu lat liczba mężczyzn korzystających z płatnego seksu dwukrotnie wzrosła. Autorzy raportu tłumaczyli ten fakt rosnącym społecznym przyzwoleniem na płatne kontakty seksualne. Badania te pokazywały także, iż większość mężczyzn, którzy płacą za seks, ma wyższe wykształcenie, a ponad połowa partnerkę. Inne badania, opublikowane na stronach BBC wykazały, że prawie połowa mężczyzn, którzy korzystają z usług prostytutki - ma stałą partnerkę. Glasgow's Sandford Initiative przeanalizowała przypadki 2500 mężczyzn, którzy uczęszczali do kliniki zdrowia seksualnego. Jeden na 10 przyznawał się, że płaci za seks. Spośród nich około jeden na czterech regularnie korzysta z usług prostytutek. 43 proc. ma stałą partnerkę, a 20 proc. cierpi na jakąś chorobę przenoszoną drogą płciową.

Tak, panowie ryzykują wiele korzystając z usług prostytutek.

Dlaczego jednak mimo to tak chętnie odwiedzają agencje towarzyskie? Część badanych oznajmiła, że gdyby nie mogli skorzystać z usług prostytutek, kiedy tylko mają na to ochotę, „musieliby” posunąć się do gwałtu. Jeden z badanych powiedział: „Czasem myślę, że mógłbym zgwałcić. Zamiast tego idę do prostytutki”. Inny badany oznajmił, że „zdesperowany facet może potrzebować seksu, żeby znaleźć ulgę. W przeciwnym razie może kogoś zgwałcić.”

Zdaniem Petera Bakera z Men's Health Froum za korzystanie z usług prostytutek odpowiedzialne są, wśród wielu innych przyczyn, wzrastająca niestabilność i kruchość związków. Ponadto społeczeństwo staje się coraz bardziej wyzwoleone światopoglądowo, a seks obecny jest w życiu publicznym na każdym niemal kroku.

Żyjemy w bardzo liberalnych czasach. Nieformalne związki, trójkąty miłosne, rozwody są dziś akceptowane powszechniej niż kiedykolwiek w historii i to nie tylko rozwody cywilne, ale również gwałtownie rośnie ilość rozwodów kościelnych.

W naszej kulturze seksualność odgrywa coraz większą rolę. Różnorodne doświadczenia seksualne: czy to realne, czy wirtualne, są dla większości z nas na wyciągnięcie ręki. Wszak z usług prostytutek powszechnie i bez ukrywania się korzystają gwiazdy futbolu, ekranu, telewizji, kruchty. Płatny seks nie jest już tematem tabu, a dostęp do podniecających seksualnie materiałów w internecie może wspomagać chęć do eksperymentowania z seksem.

Często chodzi o fantazje seksualne, których partnerka nie jest

w stanie zaspokoić. Część mężczyzn do agencji prowadzi zwykła ciekawość, chęć przeżycia przygody, smaku ekscytacji. Często jest tak, że stosunek z prostytutką to jedyny sposób na rozładowanie seksualnego napięcia dla wielu mężczyzn mających kłopoty w kontaktach międzyludzkich, którzy są nieśmiali lub mają problemy zdrowotne, wpływające na ich kondycję seksualną. Miłość za pieniądze to także próba udowodnienia sobie samemu, jakim jest się dobrym kochankiem w łóżku. A przy tym pewność zachowania anonimowości, jeśli coś nie wyjdzie. W agencji mężczyzna jest anonimowy, tam zawsze jest macho, nawet jeśli ma problemy z potencją. Inni liczą po prostu na szybki numerki bo mężczyźni ich wymagania partnerek, które potrzebują długiej gry wstępnej, odpowiedniego nastroju, a z prostytutką sprawa jest prostsza: nie muszą zwracać uwagi na ich potrzeby i doznania.

Często powodem korzystania z usług prostytutek jest samotność. Czasem bywa, że mężczyźni są chwilowo sami więc szukają zaspokojenia swoich potrzeb. Inną grupę stanowią mężczyźni, którzy nie potrafią stworzyć relacji z kobietami. Czasem jest to także chęć dominacji nad kobietą - sprowadzenie jej do roli seks zabawki, płatnej niewolnicy, z którą można zrobić wszystko. Dlaczego mężczyźni to eksperymentują? Bo emancypacja zagroziła ich społecznej roli dominanta, bo w pracy się nie układa, bo szef nakrzyczał, bo żona marudzi, a w agencji towarzyskiej taki sfrustrowany mężczyzna może poczuć się choć na chwilę szefem, panem i władcą. prostytutka nigdy nie ma migren, nie rzędzi, nie odmawia, ona zawsze ma ochotę i jest gotowa na wszystko.

Coraz bardziej popularne wśród mężczyzn w Polsce stają się tzw. sekslunch, czyli szybkie numerki w przerwie na obiad. W samej Warszawie kilka tysięcy mężczyzn wyskakuje na sekslunch, który jest domeną głównie menagerów, prawników, pracowników korporacji. Zdecydowana większość to ludzie sukcesu. Zarabiają znacznie więcej powyżej średniej krajowej. Niektórzy na seks podczas lunchu wydają nawet 10 tys. zł miesięcznie. Ponad 80 proc. z nich ma żony lub stałe partnerki. Na szybki numerki z prostytutką umawiają się w czasie przerwy na obiad lub wymykają się z pracy na tzw. „spotkania służbowe”, wyłączają komórki. Na chwilę zapominają o stresach, spotkaniach służbowych i trudnych decyzjach do podjęcia. Szybki seks z prostytutką ma za zadanie rozładować napięcie, by potem pełni wigoru i nowych pomysłów mogli wrócić do swych biur.

Popyt na seks był, jest i będzie. Najstarszy zawód świata to wciąż dochodowy interes i odkąd istnieje płatny seks, mężczyźni będą korzystać z usług prostytutek. Dlaczego? Psychologowie uważają, że wielu z panów nie czuje się na siłach tworzyć związku obciążonego zobowiązaniami, kompromisami, utratą swobodnego stylu życia i dlatego wybierają płatny seks. Nawiązując uczuciową relację z kobietą mężczyzna zobligowany jest do następnych spotkań. Pozostając pod jakimś urokiem angażuje się emocjonalnie, uczuciowo, mentalnie, finansowo. Mężczyźni często kalkulują koszty uwodzenia i dochodzą do wniosku, że to nieopłacalne, w sumie o wiele taniej jest z prostytutką. A co jeśli się zaangażuje i będzie później cierpieć? A jeśli się z nią w końcu prześpije i seks z nią okaże się porażką? Jak widać romansowanie przynosi wiele dylematów i bywa skomplikowane. prostytutka zaś to najtańszy i najprostszy sposób na zaspokojenie swoich potrzeb. Czysto

seksualna rozrywka, nie angażująca, nie wymagająca nakładów i pomysłów. Jak to ujął na jednym z forum internauta: „Za pieniądze jest zawsze gotowa i chętna. Bez ceregieli, uwodzenia, bez zobowiązań, bez myślenia. Czysty atawizm.”

Pod uwagę należy wziąć jeszcze jeden aspekt: panowie interpretują miłość i seks jako kompletnie dwa odrębne światy. Jeden na pięciu żonatych mężczyzn uważa monogamię za rzecz nierealistyczną. Aż 20 procent ankietowanych mężczyzn deklaruje, że seks z prostytutką nie jest zdradą. Dla wielu z nich prostytutka to po prostu rodzaj transakcji, usługa bez emocjonalnego podtekstu.

Przecież to takie proste. Jak to w znanym dowcipie: Ojciec na pytanie dorosłego syna: -Tato co ty robisz w burdelu? Gdy się tam spotkali. Odpowiedział. Dla głupich paru złotych synku, przecież nie będę budził mamusi.

Magdalena Majchrzak



Statua Imperia znajdująca się w Konstancji. Upamiętnia ona sobór, który odbył się w XV wieku. Włoska kurtyzana Imperia trzyma na rękach: nagiego papieża Marcina V i nagiego cesarza Zygmunta Luksemburskiego. Na prośbę Zygmunta Luksemburskiego w tym czasie z całej Europy przybyło 1500 kurtyzan, aby obsłużyć obradujących dostojników.

„Gawędy starego psychologa”.

Niech nam żyje i rozkwita

Korzystanie z prostytutki jest stare jak cywilizacja, a może jeszcze starsze. Nie darmo prostytutka jest określana jako najstarszy zawód świata. Na pewno wiąże się z wynalezieniem pieniędzy. Ale przecież jeszcze przed wynalezieniem pieniądza, osoby uprawniające prostytutkę mogły uzyskiwać inne korzyści.

Zbadanie tego zjawiska jest niezwykle trudne. Trudno oszacować ile osób uprawia prostytutkę, a ile z niej korzysta. Ile zarabia prostytutka. Niewielu badaczy chce się zajmować tym problemem. Wśród psychologów którzy prowadzili prace badawcze w tej dziedzinie należałoby wymienić profesora Zbigniewa Izdebskiego. W przeciwieństwie do innych psychologów, (pracowałem kiedyś z taką panią psycholog, która była posiadaczką obiektywnej prawdy, ona wszystkiego co mówiła była całkowicie pewna) w swoich publikacjach i wypowiedziach dla prasy podkreśla, że niczego nie jest pewien. Jego zdaniem, wkraczając w tak intymną dziedzinę życia musimy liczyć się z tym, że ludzie nie mówią prawdy. Nie należy on do tych wszystkowiedzących psychologów, którzy spojrzą na człowieka i już wszystko jasne. Profesor twierdzi, że można go oszukać. Co za niekompetencja! Ale z jego badań wynikają ciekawe rzeczy.

Między innymi obala on mit o tym, że jest to sposób na szybkie i łatwe wzbogacenie się. Zdaniem Zbigniewa Izdebskiego zarobki większości prostytutek są dość skromne. Często kobiety prześlicznie uprawiają ten zawód, aby utrzymać rodzinę. Oczywiście są „gwiazdy” które zarabiają krocie, ale większość pań musi zadowolić się skromnymi dochodami. Badania nad prostytutką opierają się na rozmowach, wywiadach i badaniach ankietowych. Psycholodzy określają te metody jako „słabe”, dające jedynie przybliżone i niesprawdzalne dane. Jest oczywiste, że w rozmowach i wywiadach można kłamać. Rzetelne i trafne metody badań są tu nie do zastosowania. W końcu w rzeczywistości i w przenośni wkraczamy na ulicę.

W prywatnych rozmowach mężczyźni rzadko przyznają się do korzystania z usług prostytutek. Większość facetów jest dumna, jeśli potrafi zainteresować kobietę samym sobą a nie tylko swoimi pieniędzmi. Ale są tu spore niekonsekwencje – panowie ci chwają się jednocześnie swoją hojnością. Czyli ich partnerki biorą nie tyle pieniądze, co klejnoty. Jeśli już panowie przyznają się do tego, że korzystają z płatnej miłości, to dorabiają do swoich zachowań różnego rodzaju racjonalizacje. Jeśli korzystają z drogich i renomowanych agencji towarzyskich, to jest to (pośrednio) okazją do pochwalenia się swoimi pieniędzmi. Nie spotkałem faceta, który chwaliłby się pospieszonym i przygodnym seksem z „tłórką”. W końcu to ryzyko za-



każenia i możliwość innych nieprzyjemności.

Czy w dzisiejszych czasach coraz więcej mężczyzn korzysta z usług seksualnych? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Być może tak. Ale jest też możliwe, że łatwiej się do tego przyznają. Dawniej niechętnie przyznawali się nawet przed samym sobą.

Ale z tą otwartością w sprawach seksualnych w czasach dzisiejszych to też przesada. Nadal sprawy intymne są poddawane reprysji. Może też być dokładnie odwrotnie. Niektórzy panowie chcą ulegać modzie. Jest możliwe, że nie korzystają a chwają się. Bo wypada im się pochwalić nowymi doświadczeniami i podniesieniem standardu życia.

Jeśli potraktujemy seks jako towar, to rozszerzanie się rynku usług na tym polu jest naturalne. Wprawdzie mamy kryzys (choć nie do końca wiem jak to jest z tym potworem kryzysem – jest czy go nie ma). Jednak nawet największy kryzys naszej rzeczywistości społecznej przyznają, że poszerza się liczba osób posiadających spore pieniądze. Widzimy coraz piękniejsze domy, samochody i inne dobra. W rubryce ekonomicznej przeczytałem ciekawostkę, że nawet w okresie kryzysu popyt na dobra luksusowe wzrasta, podczas gdy na podstawowe produkty maleje. No cóż, więc to chyba prawda, że biedni są coraz biedniejsi, a bogaci coraz bogatsi.

No i wreszcie ta równość płci. W starym polskim filmie „Godzina pąsowej róży”, pan domu chodzi do burdelu. Żona o tym wie, ale udaje, że nie dostrzega niczego. Trudno sobie wyobrazić, że mogłaby mu się zrewanżować. Jest uzależniona od męża finansowo i musi znosić „męczeńską dolę kobiety”.

Dziś kobiety niezależne przyznają się do korzystania z usług panów do towarzystwa. Rzadziej niż mężczyźni, ale jednak. Wprawdzie kobiet korzystających z usług „panów” jest kilkanaście razy mniej niż mężczyzn, ale tym niemniej to zgroza i upadek obyczajów. Bo mężczyźni zawsze korzystali z prostytutek. I mają do tego prawo. Niekiedy było to obrzędem sakralnym. Ale żeby kobieta płaciła facetowi! Z tym trzeba walczyć. Nic dziwnego, że już niespełna za dwa lata będzie koniec świata.

Władysław Hałasiewicz psycholog

Dajemy marzenia

Wśród wielu słupszczytan i chyba wszystkich kibiców Energii Czarnych Słupsk panuje opinia, że największym wydarzeniem minionego 2010 roku w naszym mieście była passa 10 zwycięstw słupskiej drużyny w Turon Basket Lidze w bieżącym sezonie. Do tej opinii przyłącza się również zespół MM.

Jest to wyczyn bezprecedensowy w skali miasta, nigdy słupska drużyna nie zanotowała takiego sukcesu. O tym i o innych dokonaniach, problemach i zamierzeniach na przyszłość Energii Czarnych Słupsk, Andrzej Obecny rozmawia z prezesem klubu Andrzejem Twardowskim.

A.O.: Jak długo słupska drużyna jest już w ekstraklasie?

A.T.: Nieprzerwanie od 1999 roku. Przez te wszystkie lata, przy różnych zarządach klubu, udało się tym klubem tak kierować, że Czarni ani razu nie spadli z ligi.

A.O.: Tak, ale ani razu nie plasowali się na pierwszej pozycji w tabeli na półmetku rozgrywek fazy zasadniczej. W czym zatem upatruje pan fenomen tego sezonu?

A.T.: Tak to prawda. W początkowych latach pobytu w lidze klub przy relatywnie dużych budżetach demonstrował swoje zapędy „wielkomocarstwowe”, ale nie było przygotowania organizacyjnego i oczywiście klub został za to srogo ukarany. Musieliśmy jako zarząd lub ja osobiście jako prezes długo walczyć z konsekwencjami takiego postępowania.

Dzisiaj natomiast robimy to bardziej profesjonalnie. Dysponujemy, co prawda, mniejszym budżetem, ale w zdecydowanie efektywniejszy sposób ten budżet jest wykorzystywany. Zbudowa-

waliśmy już pewną markę klubu dlatego możemy dziś pewne sprawy opierać na zaufaniu zawodników i ludzi ze środowiska trenerów. Wiedzą oni, że będą tutaj funkcjonowali w dobrych warunkach organizacyjnych i przy stabilności finansowej. Wiąże się to z tym, że chcą przyjść do nas za mniejsze pieniądze oceniając, że tutaj jest mniej ryzyko, że coś przykrego się im nie przytrafi. W związku z tym możemy pozyskiwać dobrych graczy za mniejsze, lecz pewne pieniądze. To samo dotyczy również trenerów.

W tym roku udało się nam pod wodzą trenera Dainiusa Adamaitisa, tak naprawdę wschodzącej gwiazdy rynku trenerskiego, osiągnąć wynik 10 zwycięstw. Pan Adamaitis po raz pierwszy występuje w roli pierwszego trenera, ma zatem szansę samodzielnego kreowania swojej wizji. Jak widzimy z tej roli wywiązuje się, jak dotychczas w sposób profesjonalny.

Udało się nam również, w ramach istniejącego budżetu skompletować taki zespół, w którym nie ma ani jednej gwiazdy. Nawet eksperci na początku sezonu oceniali nasz zespół jako team przeciętności lub brzydko mówiąc szarą masą. Natomiast widać, że nawet z takich zawodników, których ktoś tam, poza nami, traktował jako przeciętnych my włączyliśmy do zespołu. Ufaliśmy bowiem, że przy po-



wstaniu dobrej, przysłowiowej „chemii” dobrze wszystko nam zafunkcjonuje.

Oczywiście musiało też dopisać trochę szczęścia. To szczęście to chyba również nagroda za wieloletnie systematyczne budowanie nowoczesnego zarządzania klubem.

A.O.: No i to szczęście to również kilka meczy rozstrzygniętych prak-

tycznie ostatnim rzutem do kosza, szczęście którego naszemu zespołowi w ubiegłych latach brakowało.

To pierwszy chyba przypadek w polskiej ekstraklasie basketboku aby na półmetku rozgrywek jakiegokolwiek zespół osiągnął tak dobry rezultat?

A.T.: Chyba nie, wydaje mi się, że do tej pory były dwa takie przypadki. Dotyczy to Prokomu Trefla Sopot i „wielkiego” niegdyś Żeptera Śląska Wrocław, które nie przegrały żadnego meczu. Niewątpliwie Czarni wpisują się, jako naprawdę nieliczni, do tej chlubnej statystyki. Niemniej tamte kluby miały w owym okresie ogromne jak na nasze możliwości budżety i to one pozwalały im na bycie niedoścignionymi.

Natomiast my pod względem budżetu jesteśmy zespołem, który obecnie w ekstraklasie 12. zespołowej plasuje się na szóstym miejscu. Dlatego moim zdaniem nasz wynik jest zdecydowanie cenniejszy od wyników w Śląsku i Prokomu.

A.O.: Nie wiem czy się pan ze mną zgodzi, ale ta znakomita passa zespołu niesie z sobą pewne niebezpieczeństwo. Mam tu na myśli nasze pewne oderwanie się od rzeczywistości. A więc w pierwszym rzędzie wygórowane wymagania kibiców.

A.T.: Mówię otwarcie, że takich rzeczy też się obawiamy. Wielokrotnie przekonaaliśmy się, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ i na sobie to już

odczuliśmy. Natomiast mam nadzieję, że ze strony kibiców spotkamy się z dużą dozą rozsądku, takiego realnego podejścia do nas i do naszego wyniku bez względu na to jakim on będzie.

Zdajemy sobie sprawę, że pod kątem budżetu jesteśmy zespołem przeciętnym. Natomiast w lidze mamy wynik nieprzeciętny w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Może się zatem tak zdarzyć, że inne zespoły mając rezerwy budżetowe wydatkują dodatkowe środki w okienku transferowym...

A.O.: Będzie to niebawem, bo od 1 lutego przez piętnaście dni.

A.T.: Tak. I wtedy nasi rywale będą mogli przemeblować trochę swoje zespoły, pozyskując lepszych, „świeżych” zawodników. Na pewno takie zmiany personalne w większości zespołach zajdą. Niektóre zespoły zapewne trafią na dobrych zawodników, a to może trochę zmienić poziom gry zespołu a w konsekwencji układ w tabeli.

A.O.: Chyba inne zagrożenie wynikające z dobrego wyniku to również większe wydatki i tak małego budżetu?

A.T.: Chciałem o tym mówić. Bo z jednej strony rosną oczekiwania naszych kibiców, z drugiej tak duża ilość wygranych meczy generuje dodatkowe koszty w budżecie. Musimy bowiem, zgodnie z umowami, za wygrane spotkania płacić niemałe premie. A przecież przy konstruowaniu budżetu nikt z nas w najśmielszych oczekiwaniach takiego wyniku drużyny nie przewidywał.

A.O.: Chyba nie chce pan powiedzieć, że się pan tym wynikiem martwi?

A.T.: Oczywiście, że nie, ale twardo stąpać po ziemi i wiem, że musimy działać aby temu sprostać.

A.O.: Na razie przejdźmy ten ważny, a moim zdaniem arcyważny wątek i wróćmy do propagandy hura

optyzmu, napędzanego głównie przez media. Chciałbym tą okoliczność porównać do sytuacji Adama Małysza i do tego jak jego zwyciężkę formy wykorzystują media. Dobrym przykładem są tutaj ostatnie mistrzostwa Polski w skokach narciarskich w Zakopanem. Otóż w czasie transmisji telewizyjnej relacjonujący zawody dziennikarze właściwie nie skupiali się na skaczących zawodnikach a ustalali kolejność w Turnieju Czterech Skoczni, ba na zakończenie transmisji zapomnieli podać wyników zawodów. Oczywiście w roli zwycięzcy występował Adam Małysz. Myślę, że zaowocowało to wypaczeniem oczekiwań polskich kibiców, którzy we wszystkich, głównie internetowych rankingach naszemu skoczkowi przyznawali pierwsze miejsce. A on w pierwszym konkursie uplasował się na skądinąd dobrym, ale 11. miejscu. Nie pierwszy to przypadek głupoty i oderwania od realizmu polskich dziennikarzy sportowych. Czy taki syndrom Małyszomanii nie istnieje w Słupsku?

Natomiast wiemy, że sam system rozgrywek polskiej koszykówki jest tak skonstruowany, że drużyna może odnieść kolosalny sukces w rozgrywkach fazy zasadniczej, a w playoffach cały dorobek w mgnieniu oka obrócić w niwecz.

A.T.: Jesteśmy dzisiaj w komfortowej sytuacji to jest nasz kapitał, to jest kapitał który praktycznie gwarantuje udział w playoff-ach. Musimy, bo tak podpowiada nam doświadczenie, spodziewać się kryzysu, który może się zdarzyć. Dlatego oczekujemy dobrej reakcji kibiców, aby się od nas nie odwracali, bo taki jest sport i to jest jego urok. Aby właśnie nie było syndromu Adama Małysza, który gdy odnosił wielkie sukcesy był, ten mały wielki człowiek, idole wszystkich, gdy przyszedł kryzys, nierzadko był obiektem kpin.

dokończenie na str. 13.

REKLAMA

Kapela na wesela „Largo Band”



festyny, pikniki,
nagłośnienia
i inne imprezy

kom. 888 663 685, tel. 59 842 67 65

USŁUGI POGRZEBOWE

KALLA

HALINA I KRZYSZTOF BANACHOWIE

- † WŁASNA CHŁODNIA
- † ADMINISTRATOR CMENTARZY
- † KREMACJA
- † PRZEWOZY KRAJOWE
- † PRZEWOZY ZAGRANICZNE

SŁUPSK, ARMII KRAJOWEJ 16
TEL. (59) 842 81 96 - DZIEŃ TEL. (59) 842 12 85 - NOC
KOM. 0 601 928 600 - CAŁA DOBĘ

„FOLJANAG”

produkcja i sprzedaż

Worki foliowe
Worki na śmieci
Worki PAPE do próżniowego pakowania
Worki rolowane
Płaty foliowe
Płachty foliowe
Kaptury foliowe

ul. Poznańska 95/A, tel. kom. 602 723 619
www.foljanag.pl



USŁUGI DEKARSKIE

ul. Wierzbowa 3

Firma oferuje:

Pokrycia dachowe - kompletne
Rozbiórki azbestu z utylizacją
Inne roboty dekararskie

tel. (059) 842 12 77
kom. 602 635 530

PeGeeMka

www.pgm.slupsk.pl



Rok 2010 – czas wielkich zmian i małych sukcesów

Rok 2010 był bardzo owocny, przyniósł wiele niespodzianek i zmian, miejmy nadzieję, że pozytywnie postrzeganych przez Mieszkańców Słupska. Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej wkroczyło w 2011 rok. Słowa klucze, które mają być hasłami przewodnimi w okresie transformacji Spółki brzmią następująco: P- jak Pomysłowość; G – jak Gospodarność; M- jak Mobilność

Początek roku skłania do podsumowania tego, który minął. Zrobienie bilansu zrealizowanych planów, powziętych postanowień, zakładanych celów daje możliwości odpowiedzi na pytania: Czy nastąpiły poprawy? Czy kierunek wcześniej obrany jest tym właściwym?

No cóż, ostatnie 12 miesięcy można podsumować, jako okres wielkich, przełomowych zmian w Przedsiębiorstwie Gospodarki Mieszkaniowej. Zmian odczuwalnych, dotyczących każdej sfery zarządzania firmą. Myślę, że nie znajdziemy pracownika firmy, który mógłby zaprzeczyć tej tezie.

Zmiany rozpoczęły się od roszad kadrowych na najwyższych stanowiskach w spółce, tj. zmianie osobowej Zarządu. Pierwszy kwartał jak sobie przypominamy to przede wszystkim czas oczekiwania, zbierania nowych sił, robienia planów i porządkowanie zaszciości. Początek drugiego kwartału to rozstrzygnięcie konkursu na stanowisko Prezesa PGM i zapoczątkowanie wielkich zmian. Przedstawienie nowej strategii rozwoju firmy oraz wyznaczenie głównego celu, czyli poprawę jakości obsługi klienta. Okres wakacji oraz początek jesieni pokazał, iż modernizacja tego rodzaju firmy jaką jest PGM jest możliwa. A duet, który podjął się zarządzania spółką dał duże nadzieje na perspektywiczny jej rozwój. Ostatni kwartał roku można posumować jako ciężką pracę wszystkich pracowników, dzięki której PGM

zaczęło być postrzegane jako instytucja przyjazna i otwarta na problemy Mieszkańców Słupska.

W kwietniu wypracowano plan rozwoju spółki, poprzez realizację programów operacyjnych. Wszystkie z zaplanowanych celów zostały zrealizowane, bądź są w trakcie realizacji. Podsumowując, oto kilka z nich:

1. **Komputeryzacja i informatyzacja firmy**, poprzez wdrożenie nowego systemu księgowego oraz wyposażenie wszystkich stanowisk pracy w sprzęt komputerowy i dostęp do Internetu. Takie działania pozwolą na wykorzystanie wszystkich możliwości jakie obecnie oferują technologie teleinformatyczne. Powyższe procesy spowodowały łatwiejszy obieg informacji wewnątrz firmy jak również skuteczniejszą obsługę klienta. Posługiwanie się pocztą elektroniczną, komunikatorem Skype, interaktywnymi możliwościami zgłoszenia awarii, skontaktowania się ze swoim administratorem, jaki również dokonania zamiany mieszkania są milowym krokiem i znacznie poprawiły komfort obsługi.

2. **Stworzenie osobnej komórki- Biura Obsługi Mieszkańca**. W tym miejscu znajdują się kasy, można dotrzeć do informacji na temat bieżących opłat czynszu i świadczeń oraz spotkać się z Prezesem Zarządu Spółki.

3. Program skierowany na **podwyższenie kwalifikacji zawodowych pracowników**, prowadzony

przez intensywny plan szkoleń i kursów administratorów, służb technicznych oraz działu księgowego.

4. **Wdrożenie procedur ściągania należności**, opartych na tzw. miękka i twardą windykację. Jednym z elementów jest przystąpienie do współpracy z Krajowym Rejestrem Długów.

5. **Powołanie słupskiej Fundacji na Recz Rewitalizacji Miasta Słupska**, która została stworzona, aby aktywnie uczestniczyć w działaniach mających na celu odkrycie piękna naszego miasta. Zamierzeniem jest ukazać czar „małego Parryża północy” i stworzyć klimatyczne miasteczko poprzednich dekad. Obecnie Fundacja wspiera swoimi działaniami „Akcje Zima”, jest to nie oceniona pomoc przy panujących warunkach atmosferycznych.

6. **Prowadzenie licznych akcji edukacyjnych**, m.in. takiej, która ma na celu racjonalizację doboru mieszkań do potrzeb i możliwości finansowych najemców poprzez zamianę mieszkania, przypomnienie zasad eksploatacji instalacji grzewczych, rozwiązywania najczęściej spotykanych problemów związanych z zagadnieniami prawnoadministracyjnymi.

7. Utworzenie projektu, określającego różnorodne formy spłaty zadłużenia. Jednym z jego punktów jest program „Dozorca”. Już 20 osób, jako wolontariusze, przystąpiło do współpracy. Z uwagi na potrzeby oraz duże zaintereso-

Do następnego roku Święty Mikołaju

Akcja charytatywna na rzecz wsparcia operacji bieder 9-letniej Słupszczanki została zakończona sukcesem. To niewielkie, w porównaniu z istniejącymi potrzebami, wsparcie finansowe pracowników PGM jest dowodem, że w obecnych czasach można jeszcze liczyć na bezinteresowną pomoc ludzi dobrego serca.

Tuż przed samą wigilią w Przedsiębiorstwie Gospodarki Mieszkaniowej gościł Św. Mikołaj, który w wielkim czerwonym worku przyniósł dla grzecznych i niezwykle zdolnych dzieci drobne upominki. Sukcesem zakończyła się akcja „Każdy może zostać Św. Mikołajem”, która miała na celu zebranie środków finansowych na kontynuowanie leczenia małej, dziewięcioletniej Słupszczanki Martynki Kłosowskiej.

Dzięki pracy jaką wykonały dzieci oraz wnukowie pracowników spółki, udało się stworzyć piękne, oryginalne świąteczne pocztówki. Kolejnymi mikołajami były osoby, które za symboliczną parę złotych nabyły kartki świąteczne. Byli to głównie pracownicy PGM-u, wykonawcy i firmy stale współpracujące ze spółką, jak również osoby zajmujące lokale znajdujące się

w zasobach mieszkaniowych jakimi zarządza PGM Sp. z o.o. w Słupsku.

Zebrana kwota zostanie przeznaczona na konto Fundacji „Zdążyć z Pomocą”.

Osoby, które chcą wesprzeć finansowo rodziców Martynki w procesie leczenia i rehabilita-

cji mogą cały czas wpłacać środki pieniężne na konto bankowe: Bank PeKao S.A. Oddział 1 w Warszawie Nr 41 1240 1037 1111 0010 1321 9362, z dopiskiem: KŁOSOWSKA MARTYNA – darowizna na pomoc i ochronę zdrowia.

Również każda osoba ma możliwość przekazania 1% podatku z rozliczenia PIT-u: Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” 01-685 Warszawa, ul. Łomianańska 5, nr KRS 0000037904, z dopiskiem: dla Martynki Kłosowskiej- 1865.

Aleksandra Podsiadły



wanie społeczne, sukcesywnie zostanie zwiększana liczba osób w projekcie „Dozorca”. Ta inicjatywa jest dużą szansą na rozwiązanie problemu zadłużenia bądź bezrobocia.

8. Budowa internetowego portalu PGM w oparciu o stronę internetową www.pgm.slupsk.pl

9. Podjęcie działań mających na celu doprowadzić firmę do **przyjęcia Systemu Zarządzania Jako-**

ścią oraz uzyskania Certyfikatu ISO.

Reasumując, rok 2010 to nie tylko czas wielkich zmian, ale również sukcesów. W minionym roku Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej wzięło udział w wielu konkursach oraz podjęło starania o uzyskanie znaczących certyfikatów. Jednakże najbardziej cenne dla firmy są dwie nagrody:

wyróżnienie w konkursie „Modernizacja Roku” przyznana za realizację termomodernizacji kamienicy przy ul. Starzyńskiego 8 oraz uzyskania „Certyfikatu Wiarygodności Biznesowej”.

Mamy nadzieję, że rok 2011 będzie równie owocny jak miniony 2010, a wszystkie dotychczas wprowadzone zmiany zaczną przynosić wymierne efekty.

Aleksandra Podsiadły



Zwykła gospodyni domowa

Nie była człowiekiem znanym z pierwszych stron gazet, ba nawet z drugich czy trzecich. Nie pełniła żadnych odpowiedzialnych stanowisk i funkcji zawodowych i społecznych. Tak jak większość ludzi była, jak to się mówi – zwykłym człowiekiem. Prowadziła dom, wychowywała dzieci i pracowała na „kawałek chleba”. Po prostu zwykła gospodyni domowa.

Halina Kubuszewska urodziła się 27 czerwca 1927 roku w Warszawie w rodzinie robotniczej. Ojciec Haliny, Kazimierz Bogdański był z wykształcenia ślusarzem. Pracował w swoim zawodzie, kolejno w kilku warszawskich fabrykach. Matka Eugenia z domu Rzepkowska zajmowała się domem i wychowywaniem dwójki dzieci – Józefa i Haliny. W późniejszym okresie, gdy dzieci były starsze, pracowała w Fabryce Leków Franciszka Karpińskiego przy produkcji.

Do lipca 1939 roku Halina uczęszczała do szkoły powszechnej. Wybuch II wojny światowej w dniu 1 września 1939 roku przerwał Jej edukację. W czasie wojny okupanci niemieccy uniemożliwiali warszawskim dzieciom dalszą naukę. W związku z tym pomagała matce w domu, a po ukończeniu 16. lat zaczęła pracować w fabryce Monopoli Tytoniowego przy ul. Dzielnej w Warszawie. Mieszkała cały czas z rodzicami przy ul. Kaczej 20.

Gdy skończyła 17 lat rodzice wydali ją za mąż, za starszego o 9 lat Władysława Kubuszewskiego – wywodzącego się z mazowieckiej wsi, warszawskiego robotnika. Małżeństwo z 26-letnim Władysławem miało w tak ciężkich i niebezpiecznych czasach, zdaniem matki, dać młodziutkiej córce oparcie i większe poczucie bezpieczeństwa.

Ślub młodych odbył się 15 lipca 1944 roku w kościele katolickim pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny przy ul. Leszno 80 – obecnie Aleja Solidarności. Halina zamieszkała z mężem przy ulicy Obozowej 13.



Halina i Władysław Kubuszewscy z synem Zenonem.

Niestety czas na rozpoczęcie nowego życia nie był najszczęśliwszy. Dwa tygodnie później w dniu 1 sierpnia 1944 roku wybuchło w Warszawie powstanie, nazywane później Powstaniem Warszawskim. Już 8 sierpnia ul. Kacza została zdobyta przez Niemców, a wszyscy mieszkańcy aresztowani i wypędzeni z Warszawy.

Halina i Jej matka Eugenia zostały rozdzielone ze swoimi mężami. Mężczyźni pozostali w mieście, aby grzebać poległych powstańców, a kobiety w tym Halina z matką zostały zapędzone do Pruszkowa, do obozu przejściowego.

Stamtąd Halina i Eugenia wywiezione zostały do obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Trzymały się razem. Aby nie zostały rozdzielone Eugenia wymyśliła, ażeby Halina występowała pod swoim panieńskim nazwiskiem Bogdańska. Halina Kubuszewska otrzymała numer więzienny 58958 i kategorię: więzień polityczny. W dniu 14 września 1944 r. została przeniesiona wraz z matką do obozu koncentracyjnego Buchenwald gdzie otrzymała nr więzienny 4866.

W obozie Buchenwald przebywała aż do oswobodzenia, które nastąpiło tuż przed wkroczeniem aliantów w dniu 11 kwietnia 1945 roku. W obozie władzę przejęli więźniowie, należący do komunistycznego ruchu oporu, zabili oni kilku strażników. Pozostali strażnicy uciekli do pobliskiego lasu. Gdy do obozu wkroczyli żołnierze amerykańskiej 6. Dywizji Pancerniej III Armii gen. George S. Patona, więźniowie byli już wolni.

Buchenwald był obozem nastawionym głównie na eksterminację ludzi.

Więźniowie otrzymywali głodowe racje i byli zmuszani do wielogodzinnej, ponad ich siły, pracy.

Halina pracowała po 12 godzin na dobę przy produkcji amunicji.

Gdy przyszło wyzwolenie była słaba i wyczerpana. Obie z matką trafiły do szpitala zorganizowanego przez aliantów. Tam przebywały ok. 2 miesiące. Po częściowym odzyskaniu sił i zdrowia wróciły do Warszawy.

Tutaj czekały na Halinę zrujnowany, jak cała Warszawa, dom i złe wiadomości o najbliższych.

Dowiedziała się o śmierci brata Józefa, który brał czynny udział w Powstaniu Warszawskim, walcząc w szeregach Batalionu Miotła na barykadach Woli i Starego Miasta. Podczas działań bojowych został ciężko ranny i trafił do powstańczego szpitala polowego. Po zdobyciu Starego Miasta przez Niemców ranni, w tym i Józef Bogdański, zostali przetransportowani do szpitala w Żbikowie, dzisiejszej dzielnicy Pruszkowa. Tam w wyniku ciężkich obrażeń Józef zmarł. Został pochowany w mogile zbiorowej na przyszpitalnym cmentarzu w Żbikowie.

Nie było również dobrych wiadomości o ojcu Haliny – Kazimierzu. Po kilku miesiącach dotarła do rodziny informacja, że Kazimierz Bogdański zginął w marcu 1945 roku w obozie koncentracyjnym Mittelbau-Dora w Turynii. Dopiero po wielu latach do rodziny dotarła informacja, że Kazimierz w okresie od 13 sierpnia 1944 roku do, co najmniej 1 listopada 1944 roku przebywał w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. W tym samym czasie i w tym samym obozie, bo od 14 września 1944 roku przebywa-



Halina Kubuszewska, Warszawa 1944r.

ła również córka Halina i żona Eugenia. Lecz nigdy o tym się nie dowiedziały.

Wielkim szczęściem dla Haliny był powrót z wojennej gehenny męża Władysława. W dniu 8 sierpnia 1944 roku został on rozdzielony ze swoim teściem Kazimierzem Bogdańskim i wywieziony na przymusowe roboty. Pracował u gospodarza, na gospodarstwie rolnym w Austrii. W Warszawie zatrzymał się pod adresem ul. Wolności 11 m. 26. Tam spotkali się po powrocie Haliny do Warszawy.

Ich dom przy ulicy Obozowej, jak i dom rodziców przy ulicy Kaczej były zrujnowane. Nie istniała możliwość zamieszkania w Warszawie. Za namową kuzyna Władysława Kubuszewskiego wszyscy zdecydowali się wyjechać na Ziemię Odzyskaną, aby przeczekać zimę i wiosną następnego roku powrócić do Warszawy.

Tak Halina Kubuszewska z mężem i matką Eugenią znalazła się w nieznanym i obcym Jej, do niedawna, niemieckim Słupsku. Jedynym pocieszeniem było to, że dostali mieszkanie i pracę. I to, że w tym czasie w mieście było tylu warszawiaków.

Zamieszkała z rodziną przy ul. Poniatowskiego 12 m. 3. Lokal dzieliłi razem z rodziną niemiecką, która jeszcze nie



Ustka 1951 rok. Halina i Władysław Kubuszewscy z dziećmi: Elżbieta na ręku oraz synowie od lewej Stanisław i Zenon. Po prawej stoi kuzynka Haliny Elżbieta Czarnecka.

wyjechała na Zachód. Na uwagę zasługuje fakt, że pomimo tylu cierpień i doznanych od Niemców krzywd, stosunki z rodziną niemiecką układały się dobrze. Do dziś w rodzinie znane jest opowiadanie babci Eugenii o tym, że podawała ona niemieckie dziecko swojej współlokatorce do chrztu.

Chwilowe mieszkanie na Poniatowskiego trwało... aż 26 lat. Ani na wiosnę następnego roku, ani w latach późniejszych, tak jak wielu innych warszawiaków, już do swojej rodzinnej Warszawy nie powróciła.

Po roku mieszkania w Słupsku Halina urodziła pierwsze dziecko, był to chłopiec, któremu dano na imię Stanisław. Imię otrzymał po dziadku ze strony ojca. W późniejszych latach Halina urodziła jeszcze jednego syna – Zenona oraz córeczkę Elżbietę.

Małżonek Haliny Władysław najpierw wynajmował się do pracy w milicji, ale za namową teściowej zwolnił się i zatrudnił na kolei. Kolejarskie zarobki były niewysokie, więc w domu się nie przelewało. Ha-



Halina Kubuszewska z synową Hanną i wnuczką Małgosią w parku przy Alei Sienkiewicza w Słupsku.

lina zajmowała się domem oraz wychowywaniem trójki dzieci. Dobrze, że pomagała Eugenia – Aniół Stróż Haliny. Zarówno teraz, jak i w ciężkich latach okupacji i piekła obozowego.

Z czasem Halina podjęła pracę. Najpierw sezonowo, a od 1956 roku na stałe w Słupskiej Fabryce Mebli, tam gdzie pracowała mama.

Halina zawsze była wątłego zdrowia. Obozowe niedożywienie, ciężka i wyczerpująca praca w obozie oraz ustawiczny stres przez 9 miesięcy przebywania za drutami Ravensbrück i Buchenwaldu odbiły się na zdrowiu Haliny. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych zaczęła chorować.

Nie podolała długiej i ciężkiej choroby zmarła bardzo młodo w dniu 28 czerwca 1971 roku.

Została pochowana na Starym Cmentarzu przy ul. Kaszubskiej na kwaterze 6B, rząd 5 grób 1. KSW 525/1971.

W roku 1989 zmarł Władysław Kubuszewski. Spoczął na wieki w słupskiej ziemi obok swojej żony Haliny.

Andrzej Obecny
Przy pomocy: Elżbiety i Jana Łukojko
Fot. arch. rodz. Łukojko

Słowo na niedziele ks. Wojciecha

Niedziele 9 i 16 stycznia 2011

(Jezus) spotkał Filipa, i rzekł do niego: *Pójdź za mną! A Filip był z Betsaidy, miasta Andrzeja i Piotra. Filip spotkał Natanaela i rzekł do niego: Znaleźliśmy tego, o którym pisał w zakonie Mojżesz, a także prorocy: Jezusa, syna Józefa, z Nazaretu. Wtedy Natanael rzekł do niego: Czy z Nazaretu może być coś dobrego? Filip na to: Pójdź i zobacz! J 1,43nn*

Na całym świecie, tam gdzie powszechny jest obowiązek szkolny, istnieją różnego rodzaju szkoły. Są szkoły elitarne, do których zapisywane są dzieci bogatych rodzin, są szkoły renomowane, w których poziom nauczania jest tak wysoki, że nieźmiernie trudno jest się do nich dostać, są też szkoły o szczególnym profilu, gdzie istnieje bardzo ostra dyscyplina, są w końcu i szkoły dla wszystkich pozostałych uczniów, których rodzice nie mają za dużo pieniędzy aby płacić wysokie czesne, nie należą do wybitnie uzdolnionych i rokujących na geniuszy jednostek, ani też nie mają zbyt wiele pociągu do bezwzględnej podporządkowania się surowym przepisom. Każda szkoła ma zatem jakieś zasady przyjmowania uczniów. Dyrektorzy i nauczyciele robią wszystko, aby pozyskać uczniów, a później aby ci uczniowie identyfikowali się ze swoją szkołą, aby byli dumni z tego, że właśnie do tej a nie innej chodzą. To na pewno nie jest łatwe zadanie, ale jest ono warte zachodu, bo zadowoleni uczniowie są głównym wyznacznikiem renomy szkoły. Dzisiaj chcę wspomnieć o pewnej elitarnej szkole, nie ze względu na wysokie czesne, ani ze względu na przeznaczenie dla uczniów o szczególnych uzdolnieniach, ale ze względu na wyjątkowość Nauczyciela, który w tej szkole uczy. To szkoła Boża i nauczający w niej Jezus. Jezus nie zamierzał założyć szkoły, takiej jaką współcześnie znamy. W tej szkole nie ma klas, nie ma ławek, nie ma nauki poszczególnych przedmiotów. Przede wszystkim jednak ta szkoła ma na celu uczenie ludzi wszystkiego tego, co można streścić w słowie MIŁOŚĆ – miłość do Boga i do bliźniego. Program nauczania w tej szkole pisał i pisze życie i różne sytuacje dnia codziennego. Przytoczony na wstępie fragment Ewangelii wg Św. Jana gromadzi nas wokół relacji o rekrutacji uczniów do tej szkoły. Opis ten dotyczy dwóch ludzi i dwóch postaw a zarazem przekroju tych, którzy w tej szkole się znaleźli. O innych powołaniach pisze we wcześniejszych wierszach. Pierwszy, o którym tutaj wspomina jest Filip. Człowiek pełen entuzjazmu, zapału i chęci do działania. Wystarczyły mu słowa „Pójdź za mną” wypowiedziane przez Jezusa i bez wahania poszedł. Zachowanie Filipa wskazywało na to, że będzie dobrym i wiernym uczniem. Cóż za zdecydowanie, determinacja i gotowość do działania. Filip uwierzył bez pytania słowem Jezusa i poznał w Nim obiecanego Mesjasza. Swoją gotowość do działania od razu

wprowadził w czyn entuzjastycznie dzieląc się z Natanaelem wiadomością o spotkaniu Jezusa. Jakież musiało być jego zdziwienie, kiedy na swoje słowa: „Znaleźliśmy tego, o którym pisał w Zakonie Mojżesz, a także prorocy: Jezusa, syna Józefa, z Nazaretu” usłyszał odpowiedź: „Czy z Nazaretu może być coś dobrego?” To zadziwiało na Filipa chyba trochę jak kubek zimnej wody. Doświadczył na własnej skórze, że nie wszyscy muszą być tak jak on, entuzjastycznie nastawieni do spotkania Jezusa-Nauczyciela. Filip reprezentuje zatem chrześcijaństwo nieco charyzmatyczne oparte na bardzo emocjonalnym przeżywaniu wiary. Jego świadectwo jest bardzo bezpośrednie – podchodzi na ulicy do człowieka i mówi mu o tym, czego doświadczył. Kiedy ten nie daje mu wiary mówi: „Chodź i sam zobacz!” Czy był to jakiś przejaw bezradności wobec sytuacji, której się nie spodziewał, czy też chęć potwierdzenia tego, o czym właśnie zwiastował swojemu rozmówcy, udowodnienia że mówi prawdę. Jak można się przekonać na przykładzie tych dwóch powołań, uczniowie Jezusa byli bardzo różni nie tylko w wyrażaniu swojej wiary, ale także w posiadaniu różnych wątpliwości i stawianiu pytań. To czego uczy nas ta sytuacja to sposób „rekrutacji” uczniów. Podczas gdy Filip odpowiedział na wezwanie Jezusa „Pójdź za mną”, z którym Jezus zwrócił się bezpośrednio do niego, to w wypadku Natanaela to z kolei Filip stał się tym, który przyprowadził kolejnego ucznia do Jezusa. Nic tak nie przekonuje człowieka do Boga jak świadectwo innego człowieka, który tego Boga bardzo wyraźnie doświadczył w swoim życiu. Filip robi coś, co okazuje się najskuteczniejsze. Doprowadza do spotkania z Jezusem. Natanael uwierzył, kiedy za namową Filipa doświadczył Jezusa, kiedy został skonfrontowany z jego mądrością i wszechwiedzą. Wyznał wtedy: *Mistrzu, Tyś jest Synem Bożym, Tyś jest królem Izraela.*

Szkola miłości, którą zainaugurował Jezus nie została zamknięta wraz ze śmiercią jego pierwszych uczniów. Wiemy doskonale, że po Zesłaniu Ducha Św. w różnych miejscach zaczęły powstawać kościoły, wspólnoty w których przez innych nauczycieli głoszone było i nadal jest Jego Święte Słowo i zwiastowana jest na całym świecie Ewangelia o Jezusie Chrystusie. Ta szkoła nigdy nie została i nie zostanie zamknięta, bo Ten, który powołał do niej na początku 12 Apostołów żyje, nadal powołuje i stawia przed nami zadanie mówienia o miłości do Boga oraz praktykowanie miłości bliźniego. Kiedy praktykowanie miłości będzie naszą codziennością, to będziemy doświadczać wielu cudów, będziemy doświadczać zmian w życiu, rzeczy niemożliwe staną się łatwiejsze do wykonania, a problemy łatwiej rozwiązywalne. Żyjmy w tym Nowym Roku w bliskości Wszechmocnego. Amen.

Ks. Wojciech Froehlich; Parafia Ewangelicko-Augsburska w Słupsku

Pochowani zostali w Słupsku w dn. 15.12.2010 do 31.12.2010 roku

Aleksandrowicz Danuta
Baładynowicz Krystyna
Borys Maria
Bujan Józef
Cichosz Wanda
Cisowska Janina
Dobrzański Bogdan
Drozd Andrzej
Grabowski Ignacy
Janeczko Waleria
Kostuj Stanisław
Kowalewska Wanda
Kozak Zdzisława
Krypiel Emilia
Kubasik Waleria
Kudrycka Sabina
Leleniewska Genowefa
Łukasik Kazimierz
Makuch Władysław
Matuszewski Stanisław
Mazur Tadeusz
Methner Elwira
Michalak Krystyna

Muszał Piotr
Niedziółka Zygmunt
Nowak Irena
Pajak Jadwiga
Perkowska Anna
Piwoński Dawid
Poziomek Anna
Radomski Witold
Rolińska Zenobia
Siewierski Andrzej
Skubisz Joanna
Stofczyk Wanda
Strucki Leonard
Strzelecka Teresa
Szczepankowska Jadwiga
Szpitalna Lidia
Szwarczewska Janina
Szyca Krystyna
Ślebioda Stefania
Świerkowiec Paweł
Wąsik Krystyna
Worona Aniela
Zynis Edward

Moja Historia

O wojnie (2)

Cieszy mnie niezmiernie fakt, że coraz więcej słupszczan przychodzi do mnie z napisaną swoją historią życia. Przyczynę w popularyzowaniu tego typu wspomnień upatruję w wielu cennych inicjatywach, które pojawiły się w Słupsku, a które miały na celu przypomnienie „pogmatwanych” losów polskich osadników na Ziemiach Północnych w tym przypadku w Słupsku. Przedstawiamy Państwu drugą część historii życia – pana Witolda Łobacza.

Wojna

Przed wojną ukończyłem czteroklasową szkołę w Jeśkowie, a potem szkołę siedmioklasową powszechną w Dothinowie i dwie klasy gimnazjum w Wilejce. Dalsze moje kształcenie się przerwała II wojna światowa.

Więc jak to było przed 70-ciu laty.

W sierpniu 1939 roku mój brat Kazimierz został zmobilizowany i poszedł na wojnę. Dostał się do niewoli sowieckiej i tylko dzięki temu, że pracował na roli i miał spracowane ręce uniknął losu innych polskich żołnierzy – głównie oficerów. Przed świętami Bożego Narodzenia wrócił do domu.

We wrześniu 1939 roku pół Polski znalazło się pod okupacją sowiecką. Zachodnią Polskę okupowały wojska hitlerowskie. Dwa totalitarne systemy po dokonaniu czwartego rozbioru Polski bratając się i głosząc hasła pokojowe zbliżyły się bezpośrednio do siebie i wyznaczyły granicę na polskiej ziemi.

Czy mogło być większe nieszczęście dla Polski?

Do czasu wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku był okres pozornego pokoju, ale dla Polaków nie był to żaden pokój. Pamiętam co działo się we wschodniej, okupowanej przez Sowietów Polsce. W tym czasie był mord katyński: oficerów polskich i elity polskiej inteligencji. Stało się to już na początku 1940 roku, a zatem w kilka miesięcy po wybuchu wojny.

Były 3 masowe deportacje Polaków w głąb Związku Sowieckiego. Jakby tego było mało w okupowanej przez Armię Czerwoną Polskę więzienia szybko zapelniały się urzędnikami, nauczycielami, pracownikami służb leśnych, także lepiej gospodarującymi rolnikami, zwanymi pogardliwie kulakami i tysiącami polskich patriotów. Była totalna czystka elementu polskiego.

Okupacja sowiecka

W niedzielę 17 września 1939 roku wieś obudziła się w innym

świecie. Wszędzie było pełno uzbrojonych ludzi ubranych w szare, nieobrobione, postrzępione od spodu szynele. Większość z nich miała na głowach dziwne czapki, uszyte razem z daszkiem z tego samego materiału, co płaszcz. Nauszniki ich były składane i zapinane na guzik nad daszkiem. Szczyt czapki zakończony był w szpic podobnie jak w pikielhaubie niemieckiej. Takie czapki widywało się na obrazkach z wojny 1920 roku. Z przodu każdej czapki tkwiła przyszyta, wielka pięcioramienna gwiazda koloru nie zawsze czerwonego, częściej bywała w kolorze pąsowy fiolet.

Był to dzień, który zmienił dosłownie wszystko w moim życiu i całej mojej rodziny. Wszystko zaczynało być odwrotnie, nie tak jak przedtem, inaczej niż dotąd. Na drugi dzień żołnierze odeszli. Pojawiła się władza cywilna. Przysłany człowiek z za wschodniej granicy dobrał sobie kilku lumpów wiejskich i oświadczył, że to będzie Rada Wiejska – Sielsowiet.

Zaczęło się zaprowadzanie nowych porządków. Już w pierwszych miesiącach okupacji gospodarstwo nasze włączono na siłę do kolchozu, na czele którego postawiono najgorszego gospodarza we wsi. Jednak druty dzielące naszą wieś od wschodu nadal.

Chcąc się wyzwolić z kolchozowego reżimu, podjąłem przerwana naukę. Zapisłem się do IV klasy w najbliższym miasteczku – Dothinów, odległym o 4 kilometry i zamieszkałym w internacie przyszkolnym. Nauka w szkole odbywała się w języku rosyjskim, z dodatkowym, dwa razy w tygodniu białoruskim. W czerwcu 1941 roku ukończyłem VII klasę. W miejscowej szkole nie było wyższych klas dziesięcioletki.

Ostatni deportacja miejscowej ludności odbywała się w tymże miesiącu, w biały dzień. Będąc jeszcze w internacie dostałem sygnał, że do wsi zajęły furmanki, a uzbrojeni wojskowi są w naszym domu. Przybiegłem do wsi, zaniepokojony o rodzinę. Przeglądając się spoza opłotków, powoli zacząłem się zbliżać do domu,



by połączyć się z rodziną. Przed budynkiem stała pusta furmanka. Jeden wartownik stał na zewnątrz domu. Widząc zbliżającą się postać strzelił do mnie. Przestraszony skryłem się w miejsce, gdzie nie było uzbrojonego wojska.

Nie widziałem jak rodzinę ładowano na furmankę. Pod wieczór, gdy konwój z wywozonymi ludźmi opuścił wieś i odjechał, wszedłem do domu. Okazało się, że ojca obłożnie chorego pozostawili w łóżku. Na drugi dzień władza znikła ze wsi. Pielęgnowałem stekającego, wychudzonego ojca, karmiąc i prześcielając łóżko czystymi prześcieradłami, które matka pozostawiła w komodzie.

Okupacja niemiecka

Nowej wojny wciąż nie było, ale napięcie sięgało zenitu. W końcu ta straszliwa wojna wybuchła. Przygotowana i doskonale jak na owe czasy uzbrojona armia hitlerowska szybko wdarła się na ziemie zajęte przez Rosjan i ziemie sowieckie. Była to wojna błyskawiczna – blitzkrieg. Dywizje hitlerowskie szybko podeszły pod Petersburg (wtedy Leningrad), okrążyły i nałożyły na to miasto blokadę. Hitlerowcy okupowali Białoruś, podeszli pod Moskwę i zajęli duże obszary Ukrainy. Obie armie przesunęły się na wschód, na zapleczu jakiś czas było w miarę cicho. Ale ta cisza nie trwała długo. Na zapleczu frontu zaczęły powstawać najpierw małe, a z czasem coraz większe oddziały partyzantów sowieckich. Grupy uzbrojonych Sowieców rekrutowały się z rozbitków Armii Czerwonej, a także miejscowych sympatyków bolszewików. Oddziały te były wrogo nastawione do Polaków, politycy tych formacji głosili, że wschodnie tereny Polski po wojnie będą przyłączone do Związku Sowieckiego, a nie do Polski.

Te złowieszcze przewidywania niestety w przyszłości ziściły się. Polska straciła wschodnie tereny obejmujące województwa: wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie. Była to połowa Polski, nasze Państwo przesunęło się na zachód pomniejszone o kilkadziesiąt tysięcy km².

Jeszcze w czerwcu pojawiły się zmotoryzowane oddziały niemieckie we wsi. Po krótkim postoju poszły dalej. Płot graniczny zaczął powoli znikać. Okoliczni ludzie potrzebowali go do własnych celów. Kolchoz został rozwiązany. Mnie wypadło gospodarować na swoim. Nie szło mi to nadzwyczajnie. Nie miałem osobistego doświadczenia, ani pojęcia w prowadzeniu gospodarstwa. Miałem inne plany życiowe, pozarolnicze. Nie zapamiętałem terminów zasiewu, którym kierował ojciec. Teraz obłożnie chory, trudny w kontakcie, nie wiedział co się dzieje wokół niego, ciągle modlił się o zbawienie i wkrótce zmarł.

Pomógł mi w gospodarstwie Jan Lisowski, który przyjechał z Wilna razem z żoną, naszą kuzynką, żeńskiej, matczynej linii. Przedwojenny matura, odslużył podchorążówkę i otrzymał stopień podporucznika. Służył w Armii Prusy dowodzonej przez generała Dąb Biernackiego. Została ona rozbita w okolicach Piotrkowa, przez zagony pancerne 10. Armii Niemieckiej w pierwszym tygodniu działań wojennych. Porucznik Lisowski nie dał się wziąć do niewoli. Przetrwiał w Wilnie szczęśliwie okupację sowiecką. Teraz nie miał co robić w mieście. Świeżo poślubiona żona podsunęła myśl przetrwania okupacji niemieckiej u krewnych w Jeśkowie. Wynik wspólnego z nim gospodarowania na ziemi odzyskanej od kolchozu był obiecujący.



Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 37-2-385

Po drugim roku okupacji niemieckiej zaczęły się pojawiać uzbrojone grupy uciekinierów z obozów jenieckich lub wręcz grupy rabunkowe. Z czasem grupy zbrojnych ludzi przybrały nazwę partyzantów i zostały podporządkowane sztabowi partyzanckiemu w Moskwie, którym kierował generał Ponomarenko. Pierwszy po wojnie ambasador ZSRR w Warszawie.

Partyzanci sowieccy mieli rozkaz od Ponomarenki niszczenia wszystkiego co polskie na Kresach.

W tym czasie kiedy pojawiła się partyzantka rosyjska, w okolicach Wilna zaczęły pojawiać się oddziały AK do walki z okupantem i w obronie Polaków.

Bezwarunkowo rosyjscy partyzanci byli wrogo nastawieni do polskich oddziałów partyzanckich Armii Krajowej, która była podporządkowana emigracyjnemu rządowi z siedzibą w Londynie. Dodatkowo podkreślał, że na Wileńszczyźnie nie było innych odmian konspiracji polskiej poza wspomnianą AK.

Biuletyn Informacyjny podawał, że pierwszy oddział Kmicica, (Burzyńskiego) stacjonujący w okolicy jeziora Narocz został, zniszczony fizycznie przez Markowa, za czasów polskich byłego nauczyciela szkoły średniej w Świecanach.

Ja w końcu w 1943 roku, mając dwiętnaście lat, znalazłem się w oddziale partyzanckim, konkretnie w IV Brygadzie AK „Narocz”. Nasza IV Brygada zajmowała się głównie zdobywaniem broni, unikając otwartej walki, na rzecz ataków na pojedyncze małe litewskie posterunki. Litwini, którzy wspierali Niemców bardzo nas Polaków tępilli.

W połowie 1943 roku Lisowski, pseudonim „Korsarz” zaangażowany w pracę konspiracyjną od samego początku okupacji niemieckiej, ocenił pozostawanie w Jeśkowie jako niebezpieczne dla życia. Trzeba było do-



Żołnierze Armii Czerwonej i Armii Krajowej w Wilnie w lipcu 1944 roku.

stać się w pobliże Wilna, gdzie partyzanci sowieccy nie docierali. Działały już tam oddziały polskiej partyzantki, organizowane przez Armię Krajową, broniące terenów i ludzi na nich zamieszkałych przed rekwizycjami władz niemieckich i partyzantów sowieckich. Szliśmy z Janem piechotą, napotykając czujki uzbrojonych, nieprzychylnych nam ludzi. Każdorazowo musieliśmy się tłumaczyć – skąd, dokąd i po co idziemy.

Po napotkaniu pierwszego polskiego oddziału należącego do IV Brygady AK dowodzonej przez Ronina zostaliśmy do niej przyjęci. Lisowski jako porucznik Wojska Polskiego otrzymał dowództwo jednej z kompanii tej brygady. Pod bezpośrednim dowództwem szwagra służyłem i ja – Witold Łobacz, jako szeregowy.

Witold Łobacz
oprac. Andrzej Obecny



Por. Gracjan Klaudiusz Fróg. Po walkach o Wilno awansuje na stopień kapitana. Na odprawie oficerów AK w Boguszach aresztowany przez NKWD. Po wojnie, po spreparowanym przez UB procesie, w lutym 1951 roku skazany na śmierć. Wyrok wykonano 11 maja 1951 roku w więzieniu mokotowskim.

Przekazanie obowiązków dowódcy

Uroczystość przekazania obowiązków dowódcy 7. Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku odbyła się 4 stycznia br. na placu apelowym tej jednostki. Po półrocznej służbie z Brygadą pożegnał się jej dotychczasowy dowódca - gen. bryg. Marek Mecherzyński, który awansował na stanowisko Zastępcy Szefa Sztabu Wojsk Lądowych. Przekazanie obowiązków odbyło się w obecności gen. dyw. Marka Tomaszewskiego, dowódcy 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej. Obowiązki dowódcy pełnić będzie tymczasowo płk. Piotr Kriese dotychczasowy zastępca generała Mecherzyńskiego. Ponadto w uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych z prezydentem Maciejem Kobylińskim i starostą Sławomirem Ziemianowiczem na czele. Nie zabrakło obecnych i byłych żołnierzy 7BOW, pracowników cywilnych jednostki oraz reprezentacji innych służb mundurowych. Po uroczystej zbiórce na placu apelowym w Sali Tradycji 7BOW nastąpiło podpisanie protokołów związanych z przekazaniem obowiązków dowódcy.



W liście, skierowanym do opuszczającego Słupsk gen. bryg. Marka Mecherzyńskiego, prezydent Maciej Kobyliński napisał m.in.:

Dzień przekazania dowództwa na ręce następcy to wyjątkowy moment. Jest to okazja do przyjmowania zasłużonych podziękowań, gratulacji, wyrazów uznania, ale także chwila sprzyjająca refleksji nad istotą ciężkiej, pełnej poświęcenia, codziennej służby Ojczyźnie, która wiąże się z częstymi zmianami miejsca zamieszkania, poznawaniem nowych realiów i współpracowników.

Dla Pana, Panie Generale, powinien być to czas przynoszący uzasadnione powody do dumy i satysfakcji z dobrze pełnionych na Ziemi Słupskiej obowiązków.

Dla nas to wielki honor i zaszczyt, że wcześniejszy Dowódca I. Zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie, a następnie Szef polskiego zespołu operacyjnego przy koalicji antyirackiej oraz Oddziału Operacyjnego w Generalnym Zarządzie Operacyjnym P-3 Sztabu Generalnego WP przez ponad półtora roku dowodził „Naszą Jednostką”...



Generał brygady Marek Mecherzyński (1962 r.) jest absolwentem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu. W 1985 roku został mianowany na pierwszy stopień oficerski. Służbę rozpoczął w 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej, pełniąc obowiązki na kolejnych stanowiskach dowódczych w jej strukturach do 1990 roku. W 1995 roku, po ukończeniu Akademii Obrony Narodowej, został wyznaczony na stanowisko szefa szkolenia, a następnie szefa sztabu - zastępcy dowódcy pułku ochrony w Warszawie.

Od 1997 roku pełnił obowiązki na różnych stanowiskach w pionie operacyjnym Dowództwa Wojsk Lądowych. W 2002 roku gen. bryg. Marek Mecherzyński dowodził I. zmianą Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Doceniając zasługi i zaangażowanie polskich żołnierzy I zmiany PKW w operacji "Enduring Freedom" w Afganistanie



Polonia amerykańska wyróżniła ich dowódcę gen. bryg. Marka Mecherzyńskiego medalem "Za Wolność Naszą i Waszą".

W 2003 roku został skierowany do Dowództwa Centralnego Stanów Zjednoczonych (US CENTCOM) w Tampa na Florydzie, gdzie w czasie wojny w Iraku i rozwijania I. zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku pełnił obowiązki szefa polskiego zespołu operacyjnego przy koalicji antyirackiej ("Iraqi Freedom"). W 2004 roku został wyznaczony na stanowisko szefa Oddziału Operacyjnego w Generalnym Zarządzie Operacyjnym P-3 w Sztabie Generalnym WP. W latach 2005-2007 pełnił obowiązki szefa Zarządu Operacji Lądowych G-3 w Dowództwie Wojsk Lądowych. W 2008 roku ukończył studia podyplomowe w prestiżowej Royal College of Defence Studies w Londynie.

Decyzją Ministra Obrony Narodowej z 26 maja 2009 roku gen. bryg. Mecherzyński został wyznaczony na stanowisko dowódcy 7. Pomorskiej Brygady Obrony Wybrzeża w Słupsku. Jest żonaty, ma syna. Interesuje się fotografią, w wolnych chwilach uprawia sport i słucha muzyki. (rz)

Sylwester 2010



W Słupsku Nowy Rok można było powitać m.in. na placu Zwycięstwa, gdzie Urząd Miejski zorganizował imprezę plenerową. Zagrał DJ Thomas i zespół ABBA Show, który przedstawił największe przeboje szwedzkiej supergrupy ABBA. Tuż przed północą życzenia noworoczne złożył słupszczanom w imieniu prezydenta Macieja Kobylińskiego jego zastępca Andrzej Kaczmarczyk. Następnie niebo nad Słupskiem rozświetlił pokaz sztucznych ogni w wykonaniu firmy CLICK. (rz)

V Amber CUP

W dniach 7-8 stycznia 2011 już 5 raz w Słupsku odbędzie się największa w kraju halowa impreza piłkarska Amber Cup. W piątek 8 stycznia br. w mieszczącej ok. 3 tys. widzów hali Gryfia, w Ogólnopolskim Turnieju Amber Cup 2011 rywalizować będą zespoły z całego kraju, które specjalizują się w futsalu oraz beach soccerze. Natomiast w sobotę 9 stycznia br. odbędzie się Turniej Gwiazd z udziałem drużyn ekstraklasy i gwiazd futbolu.

Od pięciu już lat nasze miasto staje się na początku każdego roku zimową stolicą polskiego futbolu. Przyjeżdżają do nas drużyny występujące na co dzień najwyższej klasie ligowych rozgrywek oraz gwiazdy show-biznesu.

Udział w piątej, jubileuszowej edycji Turnieju potwierdziły zespoły: Śląska Wrocław, Lechii Gdańsk i Wisły Kraków. Zagrają także drużyny: Puma Team (zespół złożony z piłkarzy grających w Ekstraklasie, mających podpisane umowy z firmą Puma), Lambada (drużyna gwiazd prowadzona przez Mateusza Borka, komentatora piłkarskiego Polsatu, w składzie



dzie m.in.: Rafał Murawski, Grzegorz Szamotulski, Piotr Świerczewski), Gwiazdy Ligi (zespół tworzący przez piłkarzy występujących w Ekstraklasie), oraz Gryf Słupsk (drużyna trzecioligowa, gospodarz turnieju).



Turniej jest organizowany przez Prezydenta Miasta Słupska, a sponsorem technicznym imprezy jest firma Puma Polska. Wstęp dla publiczności wolny!! (rz)

Konkurs fotograficzny na najciekawsze zimowe zdjęcie



Wystarczy zrobić fotografię (ważne żeby było w Słupsku lub bliskich okolicach) i wysłać mailem do Biura Promocji i Integracji Europejskiej Urzędu Miejskiego na adres konkurs@promocja.um.slupsk.pl lub opublikować na miejskiej tablicy na Facebooku. Zdjęcia można wykonać dowolnym aparatem fotograficznym, również telefonem. Za najlepsze zdjęcia zostaną przyznane 3 równorzędne nagrody rzeczowe. Zapraszamy do zabawy. Termin przysyłania zdjęć upływa 9 stycznia br.. (rz)

Święty Mikołaj odwiedził najmłodsze dzieci w szkołach

W grudniu najpopularniejszym człowiekiem na ziemi jest Mikołaj, który mieszka w niewielkiej drewnianej wiosce nie daleko Rovaniem w Laponii. Dokładnie tam, gdzie przebiega koło podbiegunowe.

Jak co roku w szkołach na terenie Gminy Kobylnica dzień 6 grudnia jest szczególnym dniem dla najmłodszych członków społeczności szkolnej. W tym dniu jak co roku zgodnie z tradycją do naszych szkół zawitał Święty Mikołaj. Pod czapką Mikołaja ukryty był jego pomocnik - Wójt Gminy Pan Leszek Kuliński. Odwiedził najmłodsze dzieci pięcioletnie oraz uczniów klas pierwszych. Nie zapomniał również o przedszkolakach z Domu Przedszkolaka „Pluszowy Zakątek” w Kobylnicy. Zabawa w klasach odbywała się w miłej i radosnej atmosferze. Nie obyło się bez piosenek i wierszyków recytowanych przez uczniów. Nawet ci „mniej grzeczni”, po obiecaniu poprawy, otrzymali prezenty, bo jak wiemy Św. Mikołaj ma wielkie serce. Zachwycony atmosferą, jaka panowała w szkołach obiecał przyjechać za rok.

Tyle radości można było sprawić dzieciom dzięki Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Kobylnicy, hojności Dyrektora C.H. REAL w Kobylnicy Pani Joanny Kopec oraz Kierownik Hurtowni Eurocash w Kobylnicy Pani Marzanny Bieg. Serdecznie dziękujemy. (pa)



Cheerleaders Show

Z wielkim rozmachem Słupskie Stowarzyszenie Tańca Sportowego Cheerleaders Maxi, pod wodzą jego Prezesa i Managera Zespołu Kordiana Zalewskiego przy współudziale Wójta Gminy Kobylnica, Gminnego Ośrodka Kultury i Gminnego Zespołu Ekonomiczno - Administracyjno - Gospodarczo Szkół, zorganizowało dla ponad 600 dzieci z Gminy Kobylnica mikołajkową imprezę - „Cheerleaders Show”. Cheerleaderki z „Hit Kobylnica”, „Mini Maxi”, „Midi Maxi”, „Maxi - Energa” Słupsk, „Atri” z Chorzowa, i „Wolt” z Gdańska przy współudziale tańczących maluchów przebranych za wróżki, księżniczki, Mikołaje i inne postacie znanych bajek rozbawiły w sobotę 11 grudnia przybyłe na tę okazję do hali sportowej Zespołu Szkół Samorządowych w Kobylnicy dzieci i ich rodziców. Nie zabrakło też słodczych, prezentów a przede wszystkim Świętego Mikołaja, w którego rolę wcielił się Wójt Gminy Leszek Kuliński.

Występy cheerleaderek przeplatane były tańcami i konkursami, w których udział brali uczniowie ze szkół podstawowych naszej Gminy podzieleni na sześciuosobowe zespoły. Pierwszaki ubierały na czas choinkę, klasy drugie wzięły udział w konkursie na najpiękniejszą bajkową przebranie, a klasy trzecie przygotowały kilkunastominutowy występ dla Mikołaja. Wszystkie konkursy wypadły wzorowo, a każdy uczestnik konkursu otrzymał

wielką paczkę. Mikołajkowa impreza, na którą maluchy ze szkół podstawowych naszej Gminy przygotowywały się od kilku tygodni była zwieńczeniem realizowanego przez Stowarzyszenie zadania publicznego pod nazwą „Organizacja zajęć tanecznych dla dzieci i młodzieży z terenu Gminy Kobylnica”. Dziecięce prezentacje zostały nagrodzone nie tylko gromkimi brawami, ale również paczkami ze słodyczami. W trakcie imprezy na przystrojonej świątecznymi ozdobami sali pojawił się Święty Mikołaj, który razem z prowadzącym imprezę Kordianem Zalewskim i czarną panterą zabawiali dzieci, rozdawali słodycze i prezenty. Z dużym podziwem i zainteresowaniem przyglądały się dzieci pokazom tanecznym cheerleaderek.



Długo nie trzeba było czekać na zaproszenie do wspólnej zabawy. Wkrótce parkiet został wypełniony tańczącymi dziećmi, a na widowni zostali tylko rodzice. Mikołajkowa impreza dostarczyła dzieciom wiele radości i zabawy, a organizatorzy obiecują powtórzyć ją za rok. Teraz dziękują serdecznie głównemu sponsorowi - Energa SA oraz pracownikom GZE-AGS, dyrektorom GOK i ZSS w Kobylnicy oraz wolontariuszom za pomoc w jej organizacji. (TW)



Ziemia Słowińców, Słupska, Zabory, Bory i Gochy

Nazi Goché

MAGAZYN REGIONALNY SPOŁECZNO KULTURALNY

Stronę Magazynu „Nazi Goché” redaguje Zbigniew Talewski

Sprzedam pomnik Bogusława X

Z wielkim zdziwieniem, które przemieniło się w moje oburzenie i wściekłość, przeczytałem w artykule pana red. Roberta Gębusia pt. „Serial z obligacjami trwa...” (Dziennik Słupski 23 grudnia 2010 r), z zacytowaną przez autora fałszywą, ba... złośliwą i kłamliwą wypowiedzią pana Zdzisława Sołowina, który po raz drugi przewodniczy słupskiej Radzie, a mianowicie, że Rada dała 50 tys. zł na „promocje miasta poprzez pomnik Bogusława X”.

Jest to złośliwa nieprawda. Jak można tak kłamać i siać nienawiść do tego co tu jest rodzime, jest pomorskie, jest słupskie... W tej wypowiedzi pana przewodniczącego aż kipi słońce wyrażone podziękowanie, ba zaświadczenie i to wobec tego, że tu na Kaszubach – Pomorzu, osadnicy i przesiedleńcy, którymi zapewne byli również rodzice pana Przewodniczącego, jak i poniekąd Radnych, tutaj znaleźli swoje miejsce i dom. To m.in. z tegoż powodu dzisiaj urodzone i wychowane ich dzieci i wnuki, obdarzać winne tą ziemię, jej historię, którą przez zamieszkanie i wychowanie tworzą należnym dla niej (a także wobec samych siebie) - szacunkiem i wdzięcznością.

Czyżby panu przewodniczącemu za mało jest w naszym mieście symboli nie związanych ze słowiańsko – pomorską historią Słupska... Czy mówiąc o ww. 50 tysiącach zł jakie to niby RM przeznaczyła na pomnik Bogusława X, nie pomylił tej kwoty (konkretnie 60 tys. zł) jaką Rada i pan Przewodniczący bezproblemowo wyasygnowali na postawienie na słupskim cmentarzu Krzyża Wołyńskiego (Gdzie Rzym gdzie Krym) – Nie mniej nie mam nic przeciwko temu...

Wracając jednak do meritum !!! Pan przewodniczący Z. Sołowin, jeden z liderów miejscowej rządzącej

partii PO, jak niemal zarówno cała poprzednia Rada nie pochyliła się ani na moment finansowo – życiowo, by wspomóc naszą, tj. naszej Fundacji, inicjatywę i główny wysiłek wzniesienia w Słupsku pomnika księcia Bogusława X – Słupszczanina, pierwszego w naszym mieście monumentu upamiętniającego rodzimą historię.

Również indywidualnie zarówno pan Przewodniczący, jak inni Radni, w tym Ci, co pretendowali do kierowania naszym miastem, pomimo wyborczych zapewnień, że są stąd, że ponad wszystko kochają Słupsk, że są dumni z jego historii i osiągnięć – na rzecz budowy tego pomorskiego znaku pamięci poskąpili nawet złamanego centa np. z części swej diety (złamany cent = 50/100 zł).

Jak można być tak obłudnym, jak można wprowadzać w błąd społeczeństwo miasta szydząc i kłamiąc...!!!

Czemu pan Przewodniczący i Rada w swoje ambicjonalne oraz polityczne rozgrywki i podsycanie niepokojów, a także podrywające autorytet i kompetencje prezydenta miasta, miesza naszą Fundację i jej dar, który z takim wysiłkiem udało się społecznie dać naszemu miastu na Jego Jubileusz.

Czemuż to Pan Przewodniczący i członkowie Rady ze słusznej „poli-

tycznej prawej strony” miejskiej areny politycznej nie pochyliła się nad tym, że sprawa pomnika to nie tylko zmartwienie i wysiłek Fundacji „Nazi Goché”, ale dzisiaj to już sprawa całej społeczności Słupska.

Czy nie powinno Wam być wstyd, członkowie opozycji w byłej Radzie, wstyd nam wszystkim Słupszczanom „przed światem”, że z kosztami tej sprawy zostawia się bez pomocy Stowarzyszenie działające w oparciu o społeczną działalność i paręset złotych emeryturę jego prezesa. Obojętnie patrząc na ten problem, umyją ręce od kwestii długu, jaki należy spłacić wykonawcy pomnika. Na pokrycie tego długu zaciągniętego w imieniu dużej części mieszkańców Słupska, nie wystarczy dumna poza jaką członkowie byłej Rady i inni z kręgu politycznych VIP-ów Słupska, zaprezentowali w momencie uroczystości przy odsłonięciu tego Znak. Ona to w niczym nie pomoże naszemu Stowarzyszeniu aby zgromadzić brakujące 40 tys. zł na pokrycie zadłużenia wobec artysty, który awansem wykonał i posadził przed Zamkiem Słupskim ten pomnik.

Nie pozostaje chyba nam, Stowarzyszeniu Nazi Goché i mnie osobście, nic innego, jak poszukać chętnego do zakupu od nas tego pomnika?!

Poszukać pasjonata i mecenas historii i sztuki pomorskiej, który byłby skłonny nabyć od nas do niego prawa za spłacenie ciążącego na nas społecznikach – Obywatelach Słupska i Pomorza, tego honorowego długu wobec - artysty - wykonawcy.

A może to obecna Szanowna Rada naszego Miasta odkupi „Bogusława X” od naszej Fundacji, a przez to cały splendor na rozwikłanie tej wstydlwej sprawy wyłudzenia tego pomnika bez całkowitej zapłaty... znajdzie swój pomyślny finał.

W załączeniu przedkładam treść ostatniego naszego wystąpienia, jakie (do sporej liczby adresatów) wysłaliśmy, prosząc i licząc na dalszą społeczną pomoc w niniejszej sprawie.

Przy tej okazji proszę Pana Redaktora Andrzeja Obecno o wydrukowanie tego tekstu oraz Przy tej okazji przekazuję nasze – Fundacji – gorące podziękowania wszystkim tym co swoją ofiarnością wsparli budowę tego pomorskiego monumentu.

Z poważaniem

Zbigniew Talewski
Fundacja Nazi Goché
Słupsk 24.12. 2010 r.

To wielki wstyd

Idea budowy pomnika Bogusława X wyszła od Zbigniewa Talewskiego, prezesa Fundacji „Nazi Goché”. Dzieło rodziło się długo, aż w końcu dobiegło końca, którym dla wielu była wielka uroczystość odsłonięcia w dniu 12 września 2010 pomnika Bogusława X Wielkiego.

Na uroczystość, która była kulminacyjnym punktem obchodów Jubileuszu miasta, przybyło bardzo wielu, bardzo ważnych osób i społeczeństwo równie bardzo licznie. Wszyscy odświętnie ubrani, z odświętnymi minami, bardzo wdzięczni Talewskiemu za inicjatywę. Każdy z ważnych chciał pokazać się z jak najlepszej strony.

Opowiadał mi Zbyszek, pełen po tej uroczystości nadziei i ufności, że z zebraniem brakujących pieniędzy nie będzie kłopotu. Przecież nawet radni, z przewodniczącym Sołowinem na czele, stawili się jak jeden mąż ubrani w odświętne togi. A jeden przez drugiego, ważniejszy od ważniejszego zapewniał: „jak będą kłopoty, to proszę do mnie”.

Swoje przemówienie na odsłonięciu pomnika Talewski, ubrany w strój kaszubski trzymając swojego wnuka za rękę - rozpoczął:

„Witaj w domu księżu Bogusławie w miejscu gdzie przyszedłeś na świat!

Witaj potomku przesławnego Rodu Gryfitów - Pomorskich władców suwerennego słowiańskiego Pomorza.

Witaj w mieście, w którym dorastałeś a jako władca zawsze o nim pamiętałeś.

Od dzisiaj na wysokości wzniesionego Ci przez współziomków cokołu pozostaniesz z nami by nie tylko przywoływać pamięć o sobie oraz o dawnej burzliwej przeszłości tej ziemi, w tym tego miasta, które dzisiaj obchodzi Jubileusz swego powstania.

Bądź dla nas, zwłaszcza dla młodych Słupszczan – Pomorzan świadectwem słowiańskiej tożsamości Pomorza.”

No cóż, po przemówieniach, podpisaniach aktu erekcyjnego, odsłonięciu pomnika, przemarszerowaniu licznego, historycznego pochodu ulicami miasta i wieczornych hulankach jubileuszowych, następnego dnia życie wróciło do normy.

Jedynie Talewski pozostał w uroczystym nastroju czekając aż Rada przyklepie Mu te marne brakujące 50 tys. złotych.

A tu figa z makiem.

Prysły uroczyste: uśmiechy, obietnice, nastroje, patriotyzmy i tego tam typu pierdoly. Rada powiedziała nie i koniec.

Bogusław X jest już w swoim domu i niech płaci za siebie, jak ci repatrianci z Kazachstanu.

Wydaje mi się, że zabrakło w tej całej zabawie o pieniądze na Bogusła-



wa X imię pana Zagłoby. Ten zapewne użył by fortelu i zorganizował uroczystą sesję Rady jako jeden z punktów uroczystości odsłonięcia pomnika Wielkiego Gryfity z tylko jednym punktem obrad. Przyznanie brakujących pieniędzy na pomnik Bogusława X. Daję wszystko przeciw złotowce, że wszyscy Radni byli by za.

Ale żarty na bok.

Całkiem poważnie zwracam się do moich koleżanek i kolegów Radnych z apelem. Dajcie Talewskiemu, a właściwie nam wszystkim słupszczanom, te brakujące pieniądze, chociażby dlatego, aby nas, mieszkańców Słupska, nie wystawiać na pośmiewisko.

Z góry dziękuję.

Nie pozwólcie, aby Talewski zebrał poza Słupskiem, przecie to nasza sprawa.

Andrzej Obecny

List Fundacji

Szanowny Pan
Andrzej Piątek

Prezes Zarządu Sp. z o.o. ŁOSOŚ

W imieniu Fundacji Nazi Goché i Honorowego Komitetu Budowy pomnika księcia Bogusława X w Słupsku - składam Panu Przewodzącemu gorące podziękowania za dotychczasową osobistą życzliwość i wydatne wsparcie finansowe, które pozwoliło na budowę tego historycznie ważnego dla historii pomorskiej - monumentu.

Zebrana m.in. dzięki Pana i Władz Spółki życzliwości kwota 157 tys. zł. (całkowita należność zamyka się kwotą ok. 187 tys. zł.) pozwoliła nam wpłacić wykonawcy wysoką zaliczkę. Stanowi ona ponad 2/3 wysokości umówionej kwoty, jaką musimy zapłacić za wykonanie i wzniesienie tego pomorsko - kaszubskiego znaku pamięci.

Ta zaliczka i wzajemne dobre relacje opierające się przede wszystkim na zaufaniu zwłaszcza udzielonego nam ze strony Wykonawcy, pana inż. arch. Robert Sobociński z Poznania, pozwoliły, że 6 września br. bez otrzymania przez niego pełnej należnej mu kwoty za wykonaną pracę, postawił On na wskazanym przez nas miejscu (w otoczeniu słupskiego zamku Gryfitów, dzisiaj Muzeum Pomorza Środkowego) niniejszy pomnik. Jednocześnie do końca br. prolongował nam spłatę pozostałej kwoty za wykonanie swej pracy.

Jak wyżej wspominałem koszt budowy pomnika (projekt, wykonanie, posadowienie) określony został na wysokości 187 tysięcy złotych. W tym sam pomnik kosztuje 167 tys. złotych, a na pozostałą kwotę składają się koszty w wysokości: 13 tys. zł za wykonanie ozdobnej, wylanej w brązie tablicy, na której wymienieni będą wszyscy Sponsorzy – Ofiarodawcy (tablica wykonana będzie po zakończeniu zbiórki i zostanie uroczystie wmurowana w oto-

czenie pomnika) oraz ok. 6 tys. zł. koszty budowlano – organizacyjne.

Do dnia dzisiejszego na konto budowy pomnika wpłynęło 154.700 tys. złotych (w tym uwzględniona jest kwota, 15 tys. jaką Fundacja pożyczyla od osoby prywatnej), a więc brakuje nam na koszty budowy pomnika i tablicy 31 tys. złotych oraz 15 tys. zł. na zwrot w.w. pożyczki. W sumie brakująca kwota zamyka się sumą 46 tys. złotych.

Na zaistniałą sytuację finansową, wynikającą z wysokości dotychczas zebranej kwoty, a która to nie pokrywa ciążących należności, wpłynęło wiele złożonych czynników społeczno - polityczno - historycznych, takich, np., że czas zbiórki potrzebnej kwoty na niniejszą budowę przypadł na miesiące samorządowej kampanii przedwyborczej, a także sporów związanych z ustaleniem rocznicy (lecia: 700/745) jubileuszu nadania Słupskowi praw miejskich, który uświetniać miał wzniesiony przez nas pomnik. Ta niezależna od nas sytuacja miała niewątpliwie wpływ na to, że samorządy gmin i powiatów Regionu Słupskiego (obszaru pokrywającego się z byłym władztwem Gryfitów, zwłaszcza księcia Bogusława X) nie włączyły się finansowo – nawet symboliczną kwotą - w realizację tego projektu.

Znamienne i przykre z punktu widzenia społecznego jest coraz powszechniejsze zobojętnienie organów samorządowych m.in. na takie jak ta nasza inicjatywa, taki stosunek braku wsparcia finansowego przez samorządy obywatelskich działań ideowo – wychowawczym negatywnie odbija się na kształtowaniu wiedzy o historii, kulturze i lokalnych tradycjach, głównych czynnikach kształtujących świadomość i tożsamość regionalną.

W tym całym ww. splocie samorządowej niemocy czy zobojętnienia zna-

miennym i niezrozumiałym w tym względzie jest stanowisko i postawa, jaką zaprezentowała Rada Miasta Słupska, która to trzykrotnie odmówiłazydentowi miasta, zgody na wsparcie finansowe budowy tego pomnika.

Szanowny Panie Prezesie !

Znak Pańską życzliwość dla tej sprawy i innych poczynań społecznych, w obliczu zaistniałej sytuacji pozwalamy sobie po raz wtóry uprzejmie poprosić o dodatkowe wsparcie na pokrycie brakującej kwoty, tym bardziej, że 12 września br. pomnik ten w obecności paru tysięcy mieszkańców Słupska i Pomorza został już odsłonięty. Akt ten mógł mieć miejsce tylko dzięki jw. wspomnianemu m.in. dzięki Pańskiej Społecznej Ofiarności. Ta patriotyczna manifestacja przywiązania do tożsamości i historii Słupska i Ziemi Słupskiej, była główną częścią uroczystości Jubileuszu Słupska. Od tego momentu pomnik ten na trwałe wpisali się w społeczno - historyczną rzeczywistość Słupska i Pomorza.

Mając na uwadze powyższe, jeszcze raz ośmielamy się gorąco prosić o to dodatkowe wsparcie w kwocie uznanej przez Szanownego Pana. Jednocześnie uprzejmie przypominam, że środki na ten cel gromadzimy na naszym koncie w Banku Pocztowym nr 49 1320 1830 3173 2756 2000 0002, a także, że w razie potrzeby na wpłaconą kwotę wystawimy rachunek „za reklamę Waszej firmy/instytucji” w przestrzeni publicznej (będzie to wymienienie nazwiska/logo- na okolicznościowej tablicy Fundatorów, która będzie umieszczona w otoczeniu niniejszego pomnika).

Jeszcze raz serdecznie dziękuję za zaangażowanie społeczne, a przede wszystkim za okazaną naszym działaniom życzliwość i wsparcie, życząc przy tej okazji wszystkiego najlepszego!

Z poważaniem

Zbigniew Talewski
prezes Fundacji NG



Parafia prawosławna – lata 1945-1961

Parafia prawosławna w Słupsku, jest małą wspólnotą religijną. Jednak istnieje w naszym mieście od 65 lat. Zatem od początku funkcjonowania polskiego Słupska po zakończeniu II wojny światowej. Jej historia jest mało znana. Warto zatem się z nią zapoznać. W tym numerze „Mojego Miasta” drukujemy pierwszą część autorstwa proboszcza ks. Mariusza Synaka.

Pierwsze znane oficjalne pismo dotyczące parafii prawosławnej w Słupsku pochodzi z dn. 24 maja 1947 roku. Jest to zaświadczenie potwierdzające utworzenie na mocy decyzji Jego Eminencji, Włoch Błogosławionego Dionizego, Arcybiskupa Warszawskiego i Metropolity Polski z dnia 23 maja parafii prawosławnej w Słupsku, województwa Szczecińskiego. Podobną treść zawiera pismo adresowane do Ministerstwa Ziem Odzyskanych w Warszawie, w którym wspomniany Konsystorz Prawosławny „uprzejmie komunikuje” o zaistniałym fakcie erygowania słupskiej parafii. Oba dokumenty wskazują na osobę ks. protopiera Piotra Weremczuka jako na proboszcza parafii, nie precyzując natomiast wezwania, pod którym została powołana nowa placówka. Ale przytoczone powyżej dokumenty są wbrew pozorom tylko pewnym zwieńczeniem, a nie początkiem istnienia słupskiej wspólnoty prawosławnej.

Już wcześniej, bo 30 grudnia 1946 roku Warszawski Duchowny Konsystorz Prawosławny pismem nr 1774 poinformował Urząd Wojewódzki w Szczecinie, że zatrudnionemu w Słupsku ks. Piotrowi Weremczukowi powierzona została obsługa duszpasterska ludności prawosławnej, zamieszkałej w Słupsku i w okolicznych miejscowościach oraz zadanie zorganizowania w Słupsku prawosławnej placówki duszpasterskiej. W piśmie skierowanym do Departamentu Administracji Publicznej przy Ministerstwie Ziem Odzyskanych z dnia 25 września 1947 roku czytamy, iż: „według informacji Starostwa wymieniona kaplica wraz z domem mieszkalnym pismem Zarządu Miejskiego z dnia 8.V.47 [i.dz. nieczytelna – przyp. ks. M. S.] została przekazana pod dozór ks. Weremczukowi Piotrowi, proboszczowi parafii prawosławnej w Słupsku”.

Warto podkreślić, że przekazanie odbyło się dwa tygodnie przed oficjalnym erygowaniem parafii. W sprawozdaniu rocznym za rok 1954 autorstwa ks. Weremczuka znajdujemy dodatkową informację o przybyciu jego autora na Pomorze – „od 3 października 1941 roku pełnił funkcję proboszcza w Holeszowie, do Słupska został oddelegowany 30 grudnia 1946 roku”.

W rozmowach z najstarszymi parafianami, przeprowadzonych pod koniec lat 90-tych (m. in. Wacławem Malinowskim i Lubą Wasilewską, którzy przy-

byli do miasta w 1945 roku) udało się odtworzyć następującą kolejność wydarzeń: wkrótce po zakończeniu wojny ludność wyznania prawosławnego (pod przewodnictwem późniejszej wieloletniej starosty i przewodniczącej Rady Parafialnej, Anny Malinowskiej, matki Wacława) zajęła kościół przy ówczesnej ul. Poetów 5, nie dopuszczając do jego rozgrabienia. Pamiętamy, że niemiecki parafianin tego kościoła Joachim Schwarzenegajac się ze Słupskiem na początku lipca 1945 roku mógł swobodnie wejść do nierozgrabionego kościoła. Zapewne zaraz za nim weszli tam prawosławni. Ale mogło się to stać chyba dopiero po przekazaniu władzy nad miastem stronie polskiej, ponieważ Schwarzenegajac wspomina: „Kiedy Polacy przejęli miasto, budynki ówczesnych ewangelickich kościołów zostały zajęte i przekazane polskim kościołom katolickim”. Ten natomiast fakt – przejęcie władzy nad miastem przez polską administrację – nastąpiło w miesiącach letnich 1945 roku.

Jednocześnie w sposób bardzo prowizoryczny adaptowano kościół dla potrzeb liturgii prawosławnej – wzniesiono b. skromny ikonostas, ustawiono pulpity, zawieszono przechowywane w domach ikony. Mogłaby to potwierdzać fotografia, przedstawiająca surowe wnętrze kościoła z bardzo skromnym wyposażeniem, ale już z prowizorycznym ikonostasem i kilkoma wiszącymi na ścianach ikonami. Na rewersie zdjęcia widnieje napis w języku rosyjskim: „Zdjęcie wykonano w roku 1945. Wówczas cerkiew była poświęcona św. Mikołajowi”. Za prawdziwością tych słów przemawia dodatkowo fakt, iż w miejscu, które tradycyjnie zajmuje ikona patrona świątyni, a więc z prawej strony prawych drzwi diakoniskich, znajduje się ikona arcybiskupa Miry Licyjskiej, świętego Mikołaja. Oficjalne erygowanie samorządnie zorganizowanej wspólnoty mogło być więc już tylko jej zalegalizowaniem. Dodatkowo cytowane pismo z roku 1947 adresowane do Ministerstwa Ziem Odzyskanych zawiera jeszcze jedną informację – wymienia ilość wiernych: „Miasto Słupsk na 3.100 mieszkańców posiada 100 wyznawców kościoła prawosławnego, w powiecie 100 osób”. Kiedy natomiast i w jakich okolicznościach parafia otrzymała za patronów świętych apostołów Piotra i Pawła – pozostaje do dziś zagadką.



Ks. Piotr Weremczuk z parafianami. Koniec lat czterdziestych ubiegłego wieku.

Kim byli ludzie tworzący słupską parafię? Ze wspomnień najstarszych parafian byli to powracający z frontu żołnierze wyznania prawosławnego, wyzwoleni pracownicy przymusowi, niedysyjni jeńcy wojenni, w końcu ci, którzy szukali na nowym zachodzie zagubionych krewnych lub po prostu lepszej przyszłości. Liczbę takich osób na terenie objętym opieką duszpasterską świeżo utworzonej 7 maja 1946 roku Administratury dla Parafii Prawosławnych na Ziemach Odzyskanych, która od 7 lipca 1946 roku została przekształcona w diecezję Ziem Odzyskanych, na podstawie zachowanych archiwaliów można określić na 2-3 tysiące osób. Kierowanie diecezją w dniu 31 grudnia 1946 roku objął bp Jerzy (Korenistow).

Kolejną wskazówkę znajdujemy w piśmie z dnia 29 maja 1947 roku, sporządzonym w Warszawskim Konsystorzu Duchownym i skierowanym do wspomnianego ministerstwa. Informując o utworzeniu placówki w Słupsku Konsystorz precyzuje: „parafia ma swoim zadaniem obsługiwanie potrzeb religijnych polskiej ludności wyznania prawosławnego – przeważnie repatriantów ze wschodu – zamieszkałej w Słupsku i na terenie powiatu słupskiego”. Pierwszy proboszcz parafii w sprawozdaniu za rok 1953 opisuje skład parafii następująco: „centrum parafii to m. Słupsk, w którym zamieszkują Prawosławni przeważnie z Polesia, Wołynia i Wileńszczyzny [...] prócz tego w niewielkiej liczbie przesiedleńcy z Chełmszczyzny rozrzućeni na terenie parafii”.

Rozpoczynająca działalność młoda parafia borykała się z wieloma problemami. Podstawowym utrudnieniem było rozproszenie wiernych, którzy zamieszkiwali w powiatach: słupskim, miasteczkim, sławieńskim, oraz Koszalińskim i okolicach. Wynikało to nie tylko z braku jakiegokolwiek innej parafii w sąsiedztwie, ale wypływało również w dużej mierze z polityki władz, starających się rozproszyć grupy przesiedleńców z Akcji „Wisła” przybywających na teren parafii po lipcu 1947 roku. Opisywana sytuacja utrzymywała się do roku 1954, kiedy erygowano samodzielną parafię w Koszalinie, która przejęła pod swoją opiekę dużą część dotychczasowych parafian słupskiej cerkwi, rozrzuconych na zachód od miasta. Tak stan rzeczy komplikował regularne życie religijne, dlatego na obecność większości swych parafian proboszcz mógł liczyć, jak sam opisywał w sprawozdaniach za lata 50-te: „wyłącznie na święto Paschy i Chrzest Pański”. Również dotarcie do rozproszonych wiernych było dla duchownego nie lada kłopotem. Dodatkowym wysiłkiem dla kapłana była opieka nad cerkwią w oddalonym o 86 km Drzonowie

i 55 km Bytowie. Praktycznie oznaczało to dla wiernych mieszkających w pobliżu Słupska konieczność wzięcia utrzymania świątyni na swoje barki.

Dla celebracji Boskiej Liturgii niezbędne są w cerkwi dwie podstawowe rzeczy. Pierwsza z nich to tzw. *antymins*, czyli jedwabny lub lniany płat materiału przedstawiający scenę Złotego Jezuśa z krzyża i (w przeważającej większości przypadków) dedykowany do konkretnej świątyni przez konkretnego, podpisanego na *antyminsie*, hierarchę. Słupska cerkiew do dziś korzysta z zażytkowego już *antyminsu* podpisanego w dniu 13 listopada 1927 roku przez biskupa grodzieńskiego i nowogrodzkiego Aleksego i przeznaczonego dla celebracji Boskiej Liturgii w - o dziwo - warunkach niezwiązanych z konkretną cerkwią, a więc np. polowych (*podwizna* - c.s.). Prawdopodobnie *antymins* został przywieziony przez ks. Weremczuka na przełomie 1946/1947 roku, ponieważ możliwość przekazania go przez świeckich jest b. mało prawdopodobna. Drugą niezbędną rzeczą jest komplet utensyliów eucharystycznych - m.in. kielich, patena, łyżeczka do udzielania św. Komunii wiernym. Z protokołu z posiedzenia Rady Parafialnej w dniu 26 października 1954 roku dowiadujemy się, że komplet naczyń liturgicznych był prywatną własnością ks. Weremczuka i dopiero na wniosek proboszcza zaplanowano: „ogłosić z ambyony i powołać wiernych o złożenie swoich ofiar na zakup naczyń liturgicznych na tacę i dołożyć starań, aby takowe zostały nabyte na święta Bożego Narodzenia”. Fakt kupna wspomnianego kompletu potwierdza sprawozdanie roczne za rok 1954 – wydatkowano na ten cel kwotę 2.550 złotych.

Praca duszpasterska z pewnością była niełatwa. Wydatną pomoc okazywała Rada Parafialna, której pierwszą przewodniczącą (od roku 1947) została wspomniana już Anna Malinowska. Do roku 1957 prócz wspomnianej starosty w skład Rady kilku kolejnych kadencji wchodziły (w różnych charakterach) następujące osoby: Helena Werchola, Bazyli Sawicz, Anna Rodziewicz, Bazyli Sereda.

Dokładna liczba parafian nie jest znana, można jedynie orientacyjnie sądzić o wielkości parafii na podstawie zapisów w księgach metrykalnych i sprawozdaniach rocznych. Sam proboszcz relacjonował tę kwestię następująco: „należą do parafii ob. Polski wyznania Prawosławnego, mieszkający w Słupsku i powiecie słupskim, liczbą których określa się na ok. 700 osób. Liczby ściśle nie udało mi się sporządzić z powodu płynności ludności”. Doskonale obrazują to zapisy w pierwszej parafial-

nej księdze metrykalnej, za lata 1947 - 1952.

Pierwszą posługą duszpasterską w nowej parafii okazał się w dniu 27 lipca chrzest dziecka płci żeńskiej urodzonego 1 lipca 1947 roku w Słupsku. Kolejnym sakramentem był sakrament małżeństwa udzielony w dniu 31 sierpnia 1947 roku młodej parze, z której narzeczona pochodziła z Brzeźcia nad Bugiem, pan młody natomiast okazał się rodem z Homla. W roku 1947 udzielono 2 chrzty, w roku 1948 – ochrzczono już 12 dzieci, z czego 7 nieślubnych. W roku sprawozdawczym 1954 spowiadało się 290 osób, choć liczbę wszystkich wiernych ks. Weremczuk ocenił na ok. 800 osób. Na lekcje religii we wspomnianym roku uczęszczało nieregularnie 8 osób; rok później, w roku 1955 – już tylko 3. Lekcje religii odbywały się w języku polskim.

Lata 50-te to czas intensywnego wyposażania cerkwi w utensylia i sprzęty, mające zapewnić celebrowanie nabożeństw i wygląd świątyni zgodny z prawosławną tradycją. O nabyciu kompletu liturgicznego już wspominałem, natomiast rok 1954 wniósł kolejne nowe zmiany. Choć w dorocznych opisach cerkiew „nie wymagała remontu kapitałnego”, to koniecznością stała się naprawa dachu. Zwlekano z nią do czasu zgromadzenia funduszy (na które zostały się ofiary dobrowolne i skromne zasoby kasy parafii) i dopiero w 1954 roku na niebagatelną sumę 8.250 złotych dokonano przekładki dachówki, zamontowano nowe obróbki dachowe, pomalowano farbą olejną sklepienie cerkwi, drewnianą konstrukcję chóru, ikonostas, drzwi, pobiałkowano ściany. Dla porównania cały roczny wpływ ze sprzedaży świec w roku 1954 wyniósł nieco mniej, bo 8.231 złotych, a dochód proboszcza z tytułu wykonywanych posług religijnych (jedyne źródło utrzymania duchownego) w roku 1953 wyniósł 5.220 złotych.

W rok później, w 1955, parafia wzbogaciła się o grobnicę z wiekiem, komplet szat liturgicznych i zestaw nakryć ołtarza, ofiarnika i pulpitów pod ikony. Ilość spowiedników pozostała praktycznie na poziomie z roku ubiegłego – wyniosła 273 osoby. To, że ilość wiernych przystępujących do sakramentu spowiedzi utrzymywała się na stałym poziomie, potwierdza opinię ks. Weremczuka o słabej aktywności religijnej wiernych zamieszkałych w dużej odległości od Słupska. Przypomnijmy, że w roku 1954 powstała parafia w Koszalinie, która przejęła część dotychczasowych wiernych, a mimo to ilość ludzi przystępujących w słupskiej świątyni do spowiedzi nie spadła. Poruszono również kwestię nowego ikonostasu (dotychczasowy został wzniesiony sposobem gospodarczym prawdopodobnie na jesieni 1945

roku). Sprawa ta, choć w sposób zdecydowany poruszona na zebraniu Rady Parafialnej w grudniu 1958 roku i zaplanowana do zrealizowania (również sposobem gospodarczym) w roku następnym, będzie się pojawiać jeszcze przez wiele, wiele lat...

Protokół z posiedzenia Rady Parafialnej z dnia 14 maja 1956 roku zawiera jedną niezmiernie cenną informację. Cytujemy ten fragment w całości: „Z powodu tego iż w bieżącym roku święto świętych Apostołów Piotra i Pawła przypada według nowego stylu przed niedzielą Wszystkich Świętych, Rada Parafialna postanawia w bieżącym roku święto parafialne przesunąć na 12 lipca tj. według starego stylu i na ten dzień zaprosić sąsiednich proboszczów”. Wynika z tego, że parafia co najmniej do roku 1956 kierowała się nowym stylem. Zmiana stylu musiała nastąpić przed rokiem 1981, ponieważ duchowny, kierujący od tego roku parafią, ks. Jerzy Charzyński oświadczył w bezpośredniej rozmowie, iż od początków jego pobytu w Słupsku parafia kierowała się starym, tzw. juliańskim stylem. Zapis w protokole z roku 1956 był dla ks. Jerzego dużym zaskoczeniem.

Rok 1957 to dalsze uzupełnianie wyposażenia cerkwi. Tym razem zmniejszyła się ilość poniemieckich ławek: ubyły 2 sztuki, ale uwaga – mimo iż zniknęły z księgi inwentarzowej – to *de facto* w świątyni pozostały. Wykonano z nich podstawę do wizerunku Golgoty, tj. ukrzyżowanego Jezusa ze stojącymi pod krzyżem Bogurodzicą i św. Janem Teologiem. Na lekcje religii prowadzone w językach polskim i rosyjskim nieregularnie uczęszczało 7 osób. Rok 1960 nie różni się wiele od lat poprzednich – na religię nieregularnie uczęszczały 4 osoby, do spowiedzi przystąpiło w sumie 217 osób, w tym 50 mężczyzn, 140 kobiet i 20 młodzieży szkolnej i 7 dzieci.

Do roku 1961 powoli uzupełniano zasoby parafialne – wzrosła ilość ksiąg liturgicznych, zwiększono o kilka kompletów ilość szat liturgicznych, częściowo uporządkowano posesję (m.in. wycięto krzaki bzu, utrudniające wjazd samochodów służb komunalnych). Rok 1961 okazał się rokiem bogatym w wydarzenia. Ksiądz Piotr Weremczuk, założyciel, pierwszy proboszcz parafii i dziekan okręgu koszalińskiego w związku z przeniesieniem do diecezji warszawsko-bielskiej przekazał w dniu 10 lipca 1961 powierzone jego opiece miejsce cerkiewne Radzie Parafialnej. Nowy proboszcz przybył do Słupska w sierpniu wspomnianego roku. Był nim ks. protopier Dymitr Doroszkiewicz, dotychczasowy proboszcz parafii w Koszalinie, podległy ks. Weremczukowi jako dziekanowi okręgu. (cdn.)

Ks. mgr Mariusz Synak
Parafia prawosławna Słupsk



Pogrzeb Sergiusza Romanowskiego na słupskim cmentarzu w dniu 19 listopada 1955 roku. Ceremonię pogrzebową prowadzi ks. Piotr Weremczuk.



Wnętrze cerkwi. Rok 1947.

Proszę, nie pozwólcie mi umrzeć!

Poniżej drukujemy tekst pani Anny Kalocińskiej, który ukazał się w grudniu ubiegłego roku na Wirtualnej Polsce. Za zgodą autorki, wydawcy i Edyty Wakulińskiej drukujemy ten tekst w całości, uzupełniając go o kilka zdań pani Edyty. Artykuł przedstawia ważny problem. Z jednej strony indywidualny Edyty, z drugiej wielu osób, o których życiu decydują urzędnicy. Unaocznia nam to, jak w Polsce nieudolność i niedoskonałość, przepełniony znieczulicą i dyletantstwem jest system opieki zdrowotnej. Tym materiałem rozpoczynamy cykl artykułów o ludzkich problemach i tragediach wynikających z niedostatków naszej służby zdrowia.

Cześć, mam na imię Edyta. Mam 26 lat. Od czterech choruję na raka. Na własnej skórze przekonuję się, jak trudno jest żyć się w Polsce.

Kierownik Kliniki Nowotworów Piersi w Centrum Onkologii uważa, że nie jestem leczona z przyczyn formalno-administracyjnych, a nie medycznych. Dlatego, że urzędnicy tak zdecydowali, a nie ci, którzy mają kompetencje do podejmowania tego typu decyzji, czyli lekarze.

Tak mógłby wyglądać początek listu Edyty Wakulińskiej. Dalsza część brzmiałaby tak: Nigdy nie robiłam badań pod kątem raka. Bo to przecież absurdalne, żeby przydarzył się tak młodej osobie – myślałam. Niestety, pewnego dnia, kiedy dotknęłam piersi, wyczułam pod palcami ogromny guz. Choć był niewidoczny gołym okiem, jego istnienie szybko potwierdziło USG. W ekspresowym tempie trafiałam na biopsję. „Zaawansowany nowotwór z przerzutami na węzły chłonne”, usłyszałam. Czulałam się tak, jakby w trakcie badania rozwalono mi guz. Formując go na kilka oddzielnych, różnej wielkości i kształtu guzków.

Dziwicie się, że mówię o tym z uśmiechem? Początki były fatalne – przez kilkanaście godzin bez przerwy płakałam. Dopiero potem, patrząc w lustro, zapytałam: Edyta, pozwól, żeby rak zmienił całe twoje życie? Naprawdę tego chcesz? To pobudziło we mnie ogromne pokłady energii, zmuszając do działania. Dlatego następny dzień zaplanowałam tak: wstałam o świcie, rozczesuję włosy, zakładam ładną sukienkę i idę do pracy. Zrobiłam to, co zawsze. Udałam, że przecież nic wielkiego się nie stało.

Kolejne dni jak wyrok

W ciągu tygodnia przeszedłam operację odjęcia piersi i węzłów chłonnych. Rak był tak zaawansowany, że nie mogłam zwlekać. Jednocześnie odeszłam z pracy, gdyż zatrudniona na umowę zlecenie w telemarketingu nie byłam ubezpieczona. Zarejestrowałam się jako bezrobotna, otrzymując odpowiednie świadczenia, nie tylko zapewniające mi bezpieczeństwo psychiczne, ale również jako takie pieniądze na leczenie. Przede mną była wyniszczająca chemioterapia, tzw. czerwona i biała. Gorsza jest pierwsza, bo po niej się wymiotuje, czuje się wręcz krwawe wyczerpanie. Co pięć minut ładowałam w toalecie, gdzie organizm pozbywał się nagromadzonych zapasów. Raz na trzy tygodnie otrzymywałam końską dawkę chemii, wierząc, że uchroni mnie ona przed przerzutami. Niestety, los chciał inaczej. Przez rok od operacji dostawałam lek stosowany po, ratujący mi życie - Herceptynę. NFZ odmówił jednak jego refundacji, kiedy nastąpił nawrót choroby, atakując 20% płuc i przenosząc się na kości.

Poprosiłam redakcję Wirtualnej Polski o pomoc i skontaktowanie się w mojej sprawie z NFZ. Wanda Pawłowicz, rzecznik mazowiecki twierdzi, że skoro pogorszył się mój stan i miałam przerzuty, to, zgodnie z ustawą koszykową i rozporządzeniami

dotyczącymi programów terapeutycznych, Herceptyna w moim przypadku nie powinna być stosowana, a należałoby wprowadzić inną metodę leczenia. NFZ tłumaczy, że tego typu decyzje konsultowane są z krajowym konsultantem w dziedzinie onkologii.

Lekarze, pod opieką których jestem, uważają – i ja im wierzę – że to właśnie Herceptyna jest dla mnie najlepszym rozwiązaniem. Izabela Lemańska, onkolog kliniczny, mówi, że po każdej innej metodzie leczenia należałoby się spodziewać u mnie gorszych wyników niż właśnie po tym leku. Jej słowa już się potwierdzają. Kiedy rak zaatakował moje płuca i kości – a refundacja już mnie nie obejmowała – i lekarze podali mi darmowe próbki Herceptyny, w ciągu zaledwie dwóch miesięcy nastąpiła remisja choroby. To najlepszy dowód, że lek faktycznie mi pomaga.

Boję się i pytam: dlaczego?

Prof. Tadeusz Pierkowski, kierownik Kliniki Nowotworów Piersi w Centrum Onkologii uważa, że nie jestem leczona z przyczyn formalno-administracyjnych, a nie medycznych. Dlatego, że urzędnicy tak zdecydowali, a nie ci, którzy mają kompetencje do podejmowania tego typu decyzji, czyli lekarze. Na razie, od czerwca – w ramach leczenia standardowego, nie zaś eksperymentalnego jak mylnie sądzą niektórzy – przyjmuję darmowe próbki leku. Tak się dzieje wyłącznie dzięki uprzejmości firmy farmaceutycznej. Jednak ze strony producenta nie jest to zobowiązanie stałe, więc nie wiadomo, jak długo będę jeszcze otrzymywała lek w ramach daru.

Wanda Pawłowicz z NFZ powątpiewa, jakie będzie to miało przełożenie na moje zdrowie w przyszłości. - Firmy farmaceutyczne po prostu prowadzą badania kliniczne, czy lek można stosować właśnie w przypadkach chorych z przerzutami. Jednak Edyta podejmuje w ten sposób ryzyko – mówiła Wirtualnej Polsce.

Osobiście jestem bardzo wdzięczna lekarzom, że dają mi te próbki. Bez nich mogłoby mnie już dzisiaj nie być!

Dyrektor szpitala może oczywiście kupić dla chorych nawet kilka kilo Herceptyny, bo prawo mu na to pozwala. Jeśli jednak tej decyzji nie zaakceptuje NFZ, nie dostanie zwrotu pieniędzy. Jeżeli kontrola wykaze, że szpital zrobił coś wbrew szczegółowym zapisom kontraktu, to placówka nie dostanie zwrotu kosztów za podane już leczenie. Lekarz zaś może zostać ukarany finansowo – tak zawiłości administracyjno-prawne tłumaczył mi prof. Pierkowski.

Co, jeśli próbki Herceptyny się skończą? Miesięczny koszt leku to ok. 6 tys. zł. Nawet pracując, nie uzbierałabym takiej sumy. Taka sytuacja skazuje mnie na dobrą wolę darczyńcy, który dostarcza darmowe próbki leku. Nie jestem odosobnionym przypadkiem. Do dr Lemańskiej przychodzi pacjentka, która w ten sposób leczy się Herceptyną już dziesięć lat.

NFZ twierdzi, że skoro mój przypadek nie zgadza się z zatwierdzonym przez Mi-



nisterstwo Zdrowia programem terapeutycznym i opisem dotyczącym rejestracji leku, wybór metody leczenia należy do lekarza prowadzącego. Może włączyć pacjenta do badań klinicznych lub znaleźć sponsora na sfinansowanie Herceptyny, co, według funduszu, miał potwierdzić prof. Maciej Krzakowski, konsultant krajowy w dziedzinie onkologii.

Pozwę Polskę do Strasburga

Prosiłam Donalda Tuska o pomoc, wysłałam do niego list. Dostałam odpowiedź z kancelarii premiera, że moją prośbę skierowano do Ministerstwa Zdrowia. Dopiero po trzech miesiącach – a w przypadku chorej na raka to naprawdę smutak – dostałam pismo z ministerstwa z obietnicą, że przyjrzą się mojej sprawie. Pytam: ile każę mi czekać? Podanie do NFZ złożyli lekarze z centrum onkologii. W lipcu przyszła odpowiedź z upoważnienia dyrektora Mazowieckiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia, że zgodnie z zapisami do zarządzenia Nr 8/2010/DGL Prezesa NFZ brak jest podstaw prawnych do akceptacji rozliczenia terapii dla mnie w ramach świadczenia chemioterapii niestandardowej.

Pytam więc: dlaczego państwo polskie uważa, że lek, który może uratować mi życie, mi się nie należy? Mam dopiero 26 lat i – teoretycznie – całe życie przed

sobą. Czy przepisy są mądrzejsze od lekarzy? Stanę na głowie, żeby rząd poniósł konsekwencje tego, że odmawia mi leczenia. Prof. Pierkowski uważa, że w innych krajach istnieje prymat decyzji merytorycznej lekarskiej nad formalno-administracyjną. Przy czym odmowy zdarzają się bardzo rzadko. W wielu krajach obowiązuje prawo precedensu polegające na tym, że jeżeli leczenie było sfinansowane dla jednego chorego, to wszyscy inni będący w podobnej sytuacji, również takie leczenie otrzymują. Zdaniem doktora Pierkowskiego NFZ odmawiając mi leczenia, działa wprawdzie zgodnie z literą prawa, ale nie z duchem pomocy osobie chorej.

Dzięki pomocy prawników już przygotowuję stosowne dokumenty, żeby pozwać Polskę do Strasburga. Jednak jako chora na raka jestem dziś w sytuacji wymagającej wsparcia ludzi dobrej woli. Firmy farmaceutyczne w każdej chwili mogą mi odmówić darmowych próbek Herceptyny. Dlatego zwracam się do Was, Kochani, co, według funduszu, miał potwierdzić prof. Maciej Krzakowski, konsultant krajowy na leczenie. Dołączcie się do tej walki i przyczynicie do mojego sukcesu. Proszę, nie pozwólcie mi umrzeć!

Anna Kalocińska
Wirtualna Polska

Alivia – Fundacja Onkologiczna Osób Młodych Konto: 34 1160 2202 0000 0001 7351 8836 Bank Millennium S.A.

Wpłaty z zagranicy:
IBAN: PL 34 1160 2202 0000 0001 7351 8836 Kod SWIFT banku: BIGBPLPW Nazwa banku: Bank Millennium S.A. Adres banku: ul. Stanisława Żaryna 2A, 02-593 Warszawa Kraj banku odbiorcy: Polska
Możesz też wesprzeć Edytę Wakulińską mailowo: wakulinska.e@gmail.com

Artykuł w wydaniu internetowym, możesz przeczytać na portalu Wirtualna Polska pod adresem:
<http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Proszcie-nie- pozwolcie-mi-umrzec,wid,12990752,komentarz.html>



Dziadowskie państwo

Termin ten za funkcjonował w mojej świadomości i chyba nie tylko, gdy wypowiedział go Joachim Brudziński w jednej z grudniowych „Kropek nad i” – Moniki Olejnik. Ani pan Brudziński, ani jego formacja nie są mi bliskie, jednak termin ten pasuje, moim zdaniem, do tego felietonu.

Z różnych źródeł płyną wieści, że coraz więcej osób chorych na raka otrzymuje odmowy na leczenie z Narodowego Funduszu Zdrowia. Jednym z takich przykładów jest przypadek pani Edyty (artykuł obok). Odmowy finansowania leczenia w Polsce nie dotyczą tylko przypadków onkologicznych. Generalnie obejmują one choroby rzadko spotykane, których leczenie jest drogie i długotrwałe. A zatem państwo Polskie skazuje pewną grupę obywateli na trwałe kalectwo lub śmierć. Nie wiele osób bowiem potrafi sobie poradzić finansowo z tym problemem.

Co bardziej „przedsiębiorczy” kombinują jak mogą docierając do mediów, odpowiednich fundacji lub sami zbierają pieniądze w różny sposób dla swoich chorych bliskich, najczęściej dzieci. Często wyprzedają dorobek życia aby zdobyć pieniądze na operację w kraju lub za granicą, rehabilitację lub drogie leki. Ich kraj bowiem, nie uczestniczy w ich problemie. Jak to w życiu bywa, są i tacy, którzy wykorzystują tego typu sytuację do zwykłych oszustw. Znakomita większość jednak, albo powoli umiera w czterech ścianach swojego mieszkania, albo w tych czterech ścianach wegetuje zmagając się ze swoją chorobą.

Od czasu do czasu pokażą taki przypadek w telewizji, opiszą w gazecie lub internecie, wtedy znajdzie się kilku litościwych, da parę groszy albo zrobi imprezę charytatywną i życie płynie dalej. Nie sposób bowiem pokazać wszystkich takich niefortunnych przypadków, nie sposób pokazać problemu i jego skali, bo gdyby to zrobić to krwawo, bólem i cierpieniem spływałybyby marmurowe ślany siedzib NFZ. Pewnie i spływają, lecz tego nie widać gołym okiem.

Kilka lat temu, w nr 10 MM z 2008 roku opisywaliśmy przypadek Bartka, małego chłopca chorego na artrogrypozę. W Polsce choroba nie jest skutecznie leczona. Bardzo zadani, a raczej zdeterminowani rodzice Bartka trafili do specjalistycznej kliniki w Niemczech. Oto fragment tamtego artykułu oddający sens felietonu. Mówi mama Bartka:



„W tym czasie nie ustawałam w poszukiwaniu pomocy dla mojego synka. Nawiązałam kontakt z kliniką w Niemczech. Poznałam niemiecki system pomocy dzieciom dotkniętym tą chorobą. Tam matki nawet nie zdają sobie sprawy ile leczenie ich dziecka kosztuje. Wszystko to odbywa się poza nimi – między kliniką a ich Funduszem Zdrowia.

My niestety musieliśmy za wszystko płacić.

Kontakt z niemiecką kliniką i z lekarzem zajmującym się artrogrypozą nawiązałyśmy przez internet. Gdy Bartek miał osiem miesięcy pojechalismy do kliniki w Aschau. Po wykonaniu badania pan doktor powiedział z uśmiechem do mnie i do męża: „nadejdzie kiedyś taka chwila, że Bartek zabierze z domu walizkę i pójdzie w świat na własnych nogach”. Na takie słowa czekałam osiem miesięcy, niestety nie usłyszałam ich we własnym kraju. Miałam łzy w oczach ale były to inne łzy niż poprzednio. Wtedy była taka chwila, że nawet myśleliśmy z mężem o niemieckim obywatelstwie ale jednak zrezygnowaliśmy.”

Dodam tylko, że w Niemczech taki system pomocy obejmuje również inne choroby, których leczenie jest drogie i poza możliwościami ekonomicznymi wielu rodzin.

Podobny system panuje w wielu innych krajach. Oto jeszcze jedno zdanie z tamtego artykułu wypowiedziane przez mamę Bartka: „W klinice gdzie Bartek się leczy jest 500. dzieci z całego świata. Polskie dzieci płacą za siebie. Inne chyba nie.” To chyba zostało wypowiedziane z ostrożności, wszak mama Bartka nie rozmawiała ze wszystkimi matkami leczonych w klinice dzieci.

Czyż nie dziadowskie to nasze państwo?

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

Drodzy Czytelnicy „Mojego Miasta”

Od wielu lat toczę walkę z chorobą. Państwo Polskie powinno mnie w tej walce wspierać. Powinno wspierać każdego, którego los tak doświadczy. Jednak mój kraj konsekwentnie odmawia mi prawa do dalszego, szczęśliwego życia, do życia w ogóle.

Nie jestem odosobnionym przypadkiem. Pożegnałam już wiele kobiet, z którymi się leczyłam, a które mogły dalej żyć.

Nie wyobrażam sobie, żeby i mnie któregoś dnia mogło zabraknąć, z tak blatego powodu, jak niechęć rządu do refundacji niezbędnego dla mnie leku.

Dlatego proszę Was o pomoc. Każda, nawet najmniejsza symboliczna kwota pomoże mi uzbierać pieniądze na zakup leku. Będę niezmiennie wdzięczna za Wasze wsparcie, w tej mojej nierównej walce o życie.

Z wyrazami szacunku,

Edyta Wakulińska



Dajemy marzenia

dokończenie ze str 4.

A.O.: Podoba mi się pański realizm. Ale. Aby nasi Czytelnicy i Kibice nie myśleli, że przewidujemy tylko czarny scenariusz porozmawiajmy o innym realizmie, który wcale nie jest taki niemożliwy. A przecież wszyscy o tym marzymy. Passa naszej drużyny trwa. Plaśnijemy się po zakończeniu rozgrywek na miejscu uprawniającym nas do rozgrywek w ligach europejskich. Czy myślicie o tym i czy tym myśлом podporządkowujecie jakieś realne działania.

A.T.: My również mamy takie marzenia. Jednak głównym problemem są oczywiście pieniądze. Natomiast o tym, o co pyta pan redaktor trzeba rozmawiać i działać wyprzedzająco, czyli bez względu na to co przyniesie przyszłość – dzisiaj.

Dlatego pracuję cały czas aby ten budżet był coraz wyższy. Zresztą zmusza mnie do tego również i ta sytuacja, którą już mamy. W pewnym sensie nam się to udaje. Jestem po rozmowach z Energa naszym sponsorem strategicznym, który też ma świadomość obecnej sytuacji i mimo, że Energa jest w trudnej sytuacji przed połączeniem z Polską Grupą Energetyczną mamy jej przychylność. Nie ukrywam, że mam nadzieję, że do tej naszej batalii o sukces słupskiej koszykówki włączy się również miasto. Miasto powinno docenić postawę, sukces i wielki walor promocyjny miasta w kraju i koszykówki wśród młodzieży słupskiej.

A.O.: Rzeczywiście, to ważne, żeby w sukcesie słupskiej koszykówki wymierny udział miało miasto. Aby jednak o tym rozmawiać, proponuję cofnąć się o trzy lata i przypomnieć pewien mentalny zwrot, o którym pan wspominał na początku naszej rozmowy, władz klubu dotyczący sfery zarządzania

zawodowym sportem – w tym przypadku koszykówką. Dotyczyło to nowoczesnego spojrzenia na sprawę marketingu sportowego, reklamę i promocję, a więc te sfery działalności, które poprzez sport napędzają inne sfery życia gospodarczego i społecznego. W krajach umownie powiedzmy zachodnich jest to kanon, u nas jeszcze nie.

A wiemy i to wcale nie z badań, chociaż z nich też, że jak zapytamy kogokolwiek w Polsce o Słupsk, to odpowiedzią będzie, macie tam dobrą koszykówkę. Co to oznacza? Ano to, że wśród wielu tzw. słupskich produktów – koszykówka jest najbardziej efektywna. Co pan na to?

A.T.: My osobiście badań na temat efektów reklamowych sponsoringu Energi nie przeprowadzaliśmy. Robili to nasi sponsorzy. Chcieli w ten sposób zmierzyć sobie efekt wydawanych środków. Byli zaskoczeni wynikami badań. Okazało się, że Czarni budują dla nich bardzo wysoką wartość tzw. ekwiwalentu reklamowego. Co ciekawe, że my przebijaliśmy w tych różnych badaniach inne dyscypliny sportowe, jak również żeńską koszykówkę sponsorowane przez Energa. Okazało się, że Czarni przynieśli większy efekt reklamowy niż cztery pozostałe kluby sponsorowane przez Energa. Powstał nawet tzw. model słupski sponsorowania poprzez sport, który później przenoszono na inne zespoły.

Te badania były robione wtedy, gdy nasz zespół nie osiągał takich wyników jak obecnie. Natomiast wiemy, że dobry wynik drużyny wspomaga ten efekt. Dlatego gdybyśmy dzisiaj zrobili te badania, to jestem pewien, że wynik nie wskazywałby 60-65 %, a około 90%.

A.O.: Mówimy tutaj o tzw. sponsorach strategicznych, którymi są duże konsorcja lub zakłady pracy. Jednak w wielu miastach bardzo mocno sponsorują zawodowy sport samorządy. O ogromnej, efektywnej przez co relatywnie taniej promocji poprzez sport zawodowy wiedzą w Gdyni, Koszalinie, Zielonej Górze, Sopocie, Zgorzelcu... nie zawsze jest to zrozumienie w Słupsku.

A.T.: Miasto Zielona Góra przekazuje swojej drużynie 2 mln złotych plus, na bardzo korzystnych warunkach dla klubu, udostępnia halę na treningi i mecze. W Koszalinie budżet tamtejszego AZS-u opiera się o pieniądze miasta i miasto też bierze aktywny udział w pozyskiwaniu sponsorów na rzecz koszalińskiej koszykówki. W Polfarmie jest duży miejscowy sponsor. Natomiast mały Starogard w miarę swoich możliwości budżetowych sponsoruje klub i udostępnia za darmo halę sportową. Wiele miast wspiera miejscowe kluby koszykówki. Procentowy udział samorządów w budżetach klubów jest znaczny. W Słupsku ten procent jest w porównaniu z innymi niewielki. Dotyczy to zarówno samorządu jak i miejskich firm. Samo miasto dotuje koszykówkę w wysokości 600. tys. złotych z czego oddajemy podatek VAT i 200 tys. wraca do miasta w formie komercyjnych opłat za halę. Zatem udział procentowy pomocy finansowej Słupska dla naszej drużyny jest najmniejszy w lidze.

A.O.: Jednak chyba nie do końca brak wśród naszych rajców wiedzy o dużym potencjale promocyjnym sportu. Bowiem przed samorządową kampanią wyborczą słupskie komitety wyborcze prześcigały się w „kokietowaniu” pracowników klubu, aby ci startowali z ich list. Przynieśli oni wiele głosów niektórym komitetom. Zatem w samorządzie słupskim powinna być przychylność dla wspierania klubu?

I to jest jedna sprawa. Druga to ta, że do koszykówki, w związku

z sukcesami Czarnych, garnie się słupska młodzież. Nasza młodzieżowa drużyna pod wodzą Roberta Jakubiaka jest jedną z najlepszych w kraju. To też powinni dostrzegać słupscy radni jako wymierny efekt funkcjonowania w Słupsku ekstraklasy.

A.T.: Podzielmy to pytanie na dwie części. Pierwsza dotyczy rady. Tutaj nakładają się relacje pomiędzy radą a prezydentem miasta. Pozostałe słupskie kluby sportowe założyły swoje stowarzyszenie wspierania sportu słupskiego, a tak naprawdę jest to organizacja, czytaj między wierszami, przeciwko klubowi Energa Czarni Słupsk. Dlatego ja wielu działaczy nie rozumiem, bo człowiek, który idzie do rady powinien działać bardzo obiektywnie i sprawy widzieć szeroko, a nie wybiórczo, czy subiektywnie. I tutaj chcę przejść do drugiej części pytania.

Obiektywnie patrząc my jako klub jesteśmy ogromnym nośnikiem promocyjnym dla miasta. Dziwne jest to, że ciągle jesteśmy niedocenieni, ciągle musimy, nie boję się użyć tego słowa – żebrać, aby miasto starało się nas dostrzec i za to co robimy dla miasta nas docenić.

Przecież to, że promujemy Słupsk, że jesteśmy bardzo dobrą marką, to też jest to czymś w rodzaju budowania swojej sfery marzeń dla młodych ludzi, dla słupskich chłopców, którzy marzą aby być koszykarzami i dla dziewcząt aby być chilerkami. Dlatego klub napędza pewną koniunkturę, daje marzenia. Na tych marzeniach możemy coś budować. Bo dzięki tym marzeniom jesteśmy w stanie ich przyciągnąć.

Gdy dołożymy do tego aspekt, że podnosimy poprzez swoje działanie bezpieczeństwo w mieście, bowiem odciągamy młodzież od innych niepożądanych sfer życia. A ponad to działając w sferze sportu działamy na rzecz profilaktyki zdrowotnej...

A.O.: Moglibyśmy wymienić jeszcze kilka lub kilkanaście pozytywnych przykładów działania koszykówki w Słupsku. Myślę, że nasi Czytelnicy wiedzą o tych wszystkich pozytywach. Dla mnie ważne w tym wszystkim jest to, że przeciętny słupszczanin, który wcale nie interesuje się koszykówką, gdy słyszy np w telewizorze o drużynie przy nazwie, której wymieniane jest słowo Słupsk czuje pewną dumę, pewien zaszczyt, gdy wymieniana jest ta nazwa w kontekście jakiegoś sportowego osiągnięcia, sukcesu. W Słupsku bardzo mocno zakorzeniony jest lokalny patriotyzm, który najmocniej chyba wyzwalany jest przez sport, a przez koszykówkę szczególnie. Nie ma zatem chyba większego wydarzenia, większego sukcesu w ubiegłym roku w Słupsku jak to co uczynili nam zawodnicy Energi Czarnych Słupsk.

Niestety musimy jednak naszą rozmowę kończyć. Ostatnie zdanie należy do pana prezesa.

A.T.: Cóż mogę dodać. Chciałbym Czytelnikom Mojego Miasta życzyć szczęśliwego roku 2011 i nadziei oraz tego abyśmy wszystkie swoje działania opierali na obiektywizmie.

A.O.: Dziękuję za rozmowę.
Słupsk 30.12.2010r.

Troć 2011

Kolejny już raz tradycyjnie 1 stycznia wędkarze z całej Polski spotkali się nad Słupią. Złowiono ponad 20 troci. Puchary Prezydenta Słupska i dyplomy otrzymali:

1. Adam Solak - 2 trocie o długości 124,5 cm
2. Krystyna Witkowska - 2 trocie o długości - 118 cm
3. Janusz Janowski - 2 trocie o długości - 117 cm
4. Kazimierz Jendernal - 2 trocie o długości - 115 cm
5. Tomasz Wiśniewski - 2 trocie o długości - 114,5 cm
6. Dariusz Wiśniewski - troć o długości - 70 cm

Za najdłuższą rybę Puchar Starosty Słupskiego otrzymała Krystyna Witkowska – za troć o długości 79,6 cm. Starosta ufundował nagrody dla najstarszego i najmłodszego uczestnika Festynu – najstarszym

był - Stanisław Gola, a najmłodszym - Marcel Pietrykowski.

W trakcie Festynu przeprowadzono dwa konkursy:

Konkurs Wiedzy Wędkarskiej wygrała Marianna Micińska, kolejne miejsca zajęli - Marcel Pietrykowski i Oskar Zieliński.

Konkurs Wiedzy Ekologicznej wygrał Marcel Pietrykowski, drugi Oskar Zieliński i trzecia Marianna Micińska.

Życzenia wędkarzom złożyli Wiceprezydent Słupska Andrzej Kaczmarczyk oraz Wiceburmistrz Ustki Marek Kurowski. (ao)



Mocne grzanie

Jeszcze nie tak dawno, bo około dziesięciu miesięcy temu, a i teraz w okresie świątecznym i noworocznym zaliliśmy się na notorycznie niskie temperatury w pociągach PKP. W związku ze szronowymi ażurami pokrywającymi wewnętrzną stronę wagonowych szyb, odmrożonymi stopami i wyziębionym organizmem, w lokalnej prasie pojawił się niejedyn komentarz do sytuacji w pociągach osobowych. Mogliśmy w nim znaleźć małe, ale za to skuteczne porady. Mogliśmy w nim znaleźć małe, ale za to skuteczne porady. Mogliśmy w nim znaleźć małe, ale za to skuteczne porady.

Pragnę donieść, że PKP już grzeje i nadrabia do średniej, która ma być przyzwyczajona. Miałam okazję podziwiać, jako pasażer naszych narodowych kolei, zamiast zimowych haftów na szkle (być może z powodu nie dość niskich temperatur powietrza), parę na szybach przypominającą saunę lub przywołującą na myśl letnie miesiące - upały. Iluzja pobytu w tropikach to świetny sposób na umilenie podróżnym jazdy, ale także na skuteczne wywołanie przeziębienia (duży kontrast temperatur podczas wysiadania). Absolutnym dowodem na starania PKP o temperaturowy komfort podróży są... topiące podeszwy grzejniki! Ach! Przydałby się złoty środek...

TS



Smutny jak Polak

Najbardziej roześmianym narodem w Europie podobno są Brytyjczycy. Uśmiechają się częściej niż Hiszpanie czy Włosi. A Polacy? Niestety, są na szarym końcu rankingu - informuje „The Daily mail”. Zdaniem intelektualistów to efekt „postkomunistycznej mentalności”.

Tak, jesteśmy poważni, smutni i marudni. Bo: poprzedni system nas nie rozpieszczał, bo słońca mało, a to rusyfikacja, a to germanizacja, a to powstania, a to zabory. Z czego Polak ma się cieszyć? Tacy Brytyjczycy mają królową, Beatlesów i niski wskaźnik bezrobocia. U nas co prawda był cud nad Wisłą, przyszła niepodległość, pogoniliśmy bolszewików, ale i tak było nam i jest nadal smutno. Nie mamy dobrych piłkarzy, zarobki niskie, a bezrobocie wysokie. Zimą jest za zimno, a latem za gorąco.

Patrzając jednak na naszą historię wstecz, faktycznie Polakowi do śmiechu nie było. W początkach PRL za opowiadanie dowcipów można było wyładować w więzieniu. Poczucie humoru skutecznie blokował więc strach. Częściej był ofiarą niż bohaterem, przedmiotem, nie podmiotem, wrogiem, niż przyjacielem. W czasach komunizmu uśmiech był podejrzany. Optymizm można było wyrażać co najwyżej w pochodach majowych

i to też półgębkiem. Generał Wojciech Jaruzelski nie uśmiechał się wcale, Tadeusz Mazowiecki też eksponował tylko zatroskaną minę. Nawet matejkowy błazen był smutny. To, że rodacy od wieków z podejrzliwością traktowali ludzi zadowolonych, świadczą nasze przysłowia: „Śmieje się jak głupi do sera” albo „Poznasz głupiego po śmiechu”. Uśmiech nie przystoi intelektualistom, autorytetom, politykom, księżom, wykładowcom, paniom z dziekanatu też nie przystoi. Urzędnik wobec petenta wciąż ma minę niewesołą, podobnie jest na linii szef - podwładny. Tak jakby uśmiech na twarzy miał naruszyć ich autorytet.

Nie lubimy się uśmiechać, za to uwielbiamy marudzić. Narzekanie stało się naszym orężem. Mój znajomy, Amerykanin, stwierdził ostatnio, że Polacy są tacy smutni i przygnębieni, jakby obowiązywała u nas permanentna żałoba, jakbyśmy cierpiętnictwo mieli podłączone do drwiooblegu. Witając się z Anglikiem tudzież Amerykaninem zawsze usłyszymy, że jest mu dobrze albo przynajmniej nieźle. Nawet jeśli jest mu w życiu pod górkę, nie udzieli innej odpowiedzi jak tylko optymistycznej.

Tak „zdecydowanie” więcej w nas masochizmu niż marudizmu. Uwielbiamy martyrologię i żałoby narodowe. Afirmujemy



smutne uroczystości. Rocznicą Powstania Warszawskiego to kolejna okazja do kulturowania Polaka - ofiary. Nasze krzywdy uważamy za swój kapitał moralny. Wpajano nam od dziecka, że jesteśmy Chrystusami narodów i że nasze zasługi dla Europy zobowiązują inne kraje, by traktowały nas w specjalny sposób. Poczucie krzywdy stało się centralnym elementem polskiej kultury narzekania.

Narzekamy na pogodę i niepogodę, na korki, na rząd, na sąsiadów. Narzekanie tak nam weszło w krew, że czasem licytujemy się w dyskusji, kto z nas ma gorzej, kto ma większe odsetki kredytu, kto ile ma chorób. Wystarczy parominutowa przejażdżka środkiem komunikacji miejskiej by się o tym przekonać. Narzekanie jest stałym elementem interakcji społecznych Polaków. Należy tylko znaleźć towarzysza niedoli i marudzić do woli.

Magdalena Majchrzak

Psychologia tłumu

Kilkanaście dni temu w Słupsku miało miejsce pewne zdarzenie szeroko opisywane w prasie. W autobusie dwóch młodzieńców zaczepiało gimnazjalistę. Pomimo tego, że było w nim pełno osób zareagowała, tylko jedna kobieta. Wszyscy zgodnie się pytają i jednocześnie dziwią, gdzie ludzka pomoc na krzywdę drugiego człowieka? Jak to możliwe, że tyle osób i nikt nie chciał pomóc? Czy w Słupsku panuje taka znieczulica? Oczywiście, że nie. W tym przypadku zadziałała psychologia tłumu często poruszana przez badaczy nauk społecznych. Tłum jest anonimowy, a więc ludzie w nim stają się bardziej anonimowi, a tym samym automatycznie zmniejsza się ich odpowiedzialność. Wydarzenia takie mają miejsce na całym świecie.

W socjologii tłum określa się jako czasową i niezorganizowaną zbiorowość. W tłumie jednostka traci obiektywne spojrzenie na rzeczywistość i działa pod wpływem presji całej grupy. Najlepszym przykładem jest przejście dla pieszych. Gdy grupa idzie na czerwonym świetle, wiele osób pójdzie za nią. Działania mogą być spontaniczne lub zaplanowane. Jednostka będąca w tłumie traci na pewien

czas swoją indywidualność. Z wielu badań naukowych wynika, że szybciej pomożemy osobie potrzebującej będąc sam na sam z nią, niż w otoczeniu innych ludzi. Na takie zachowania działa wiele czynników. Pierwszym czynnikiem jest tak zwany efekt widza wedle którego im więcej świadków danego zdarzenia, tym mniej osób niosących pomoc. Drugim czynnikiem jest rozproszenie odpowiedzialności polegające na rzucaniu tej odpowiedzialności na inne jednostki, które są uczestnikami danego zajścia. Są to podstawowe dwa najważniejsze elementy składające się na takie bierne zachowania w tłumie. Ważnym również czynnikiem mającym decydujący wpływ na naszą reakcję wśród innych osób jest świadomość sytuacji. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z procesów zachodzących w tłumie. Co robić w przypadku, kiedy sami staniemy się ofiarami? Należy wskazać osobę z tłumu i prosić ją o udzielenie pomocy. Wtedy ona będzie czuła odpowiedzialność za dalszy rozwój sytuacji i jest bardziej prawdopodobne, że ta pomoc zostanie nam udzielona.

W takich przypadkach działa pewien paradoks. Im więcej osób, tym bardziej obawiamy



się udzielić pomocy. Nikt z nas nie rodzi się altruistą lub egoistą. Zawsze jedna z tych cech przeważa w naszej naturze. Wszystko zależy od środowiska w jakim się wychowujemy. W grę zarówno wchodzi socjalizacja pierwotna (rodzina) i wtórna (grupy rówieśnicze). Może to znak, że do szkół już gimnazjalnych powinno się wprowadzać elementy socjologii, psychologii i filozofii? W ten sposób zwiększymy świadomość naszego społeczeństwa na zjawiska w nim zachodzące. Im bardziej wyedukowane społeczeństwo, tym większe prawdopodobieństwo, że liczba altruistów nad egoistami znacznie się zwiększy. To nie znieczulica powoduje brak reakcji na krzywdę drugiego człowieka w tłumie, ale zdecydowany brak świadomości sytuacji...

Maciej Maraszkiewicz
socjolog

Moim zdaniem

Jaka ordynacja do samorządu?

Całkiem często spotykam się z opinią o złej ordynacji wyborczej do samorządów, która pozwala na zdobywanie mandatu radnego osobom, które wcale nie osiągają w wyborach największego poparcia wyborców. Jako sztandarowy dowód podawany jest mój przykład. Obecny wygrał w okręgu, uzyskał siódmy wynik w mieście, a mandatu radnego nie uzyskał.

Ja niezmiennie odpowiadam, że taką mamy ordynację i nie jest ona taka zła. Jednak z drugiej strony zadaje sobie pytanie czy mogłaby być lepsza?

Myślę, że tak, ale pod warunkiem co najmniej kilku zmian i to wcale nie najważniejsza jest ta, związana z moim przypadkiem.

Zacznę od małego wprowadzenia.

System demokratyczny w Polsce istnieje już ponad dwadzieścia lat. W tym czasie na pewno nastąpiły zmiany w świadomości obywatelskiej. Moim zdaniem jedne na lepsze, inne niekoniecznie.

Na lepsze jest to, że obywatele w swoim głosowaniu najpierw dostrzegają osoby, potem komitety wyborcze. Nie najgorsze jest to, że w naszym ciągu dominują w ludz-

kich wyborach w pierwszej kolejności komitety partyjne. Chociaż nie wszędzie i to jest, moim zdaniem, niepokojące. W Słupsku partie zdobyły 15 mandatów, komitety obywatelskie tylko 8.

Dlaczego lepiej głosować na partie, a nie na komitety obywatelskie?

Dla mnie odpowiedź jest prosta. Partie skupiają ludzi, których łączy pewna idea, „przekuta” w program partii. Człowiek, który wstępuje do partii, robi to z pobudek ideowych, nie z przyczyn doraźnych, koniunkturalnych. Partia posiada swoje struktury, statut, organy, które mogą oddziaływać na swoich członków, w sposób w miarę skuteczny. Na listy odbywa się w miarę demokratycznie. Chociaż, coraz częściej dostrzec można, pewne cechy patologii w tym zakresie. Niestety wymusiła ją obowiązująca większościowo-proporcjonalna ordynacja wyborcza i zmieniające się preferencje wyborców.

O co chodzi z tą „patologią”?

Ostatnio coraz częściej na listach wyborczych i to, wbrew pozorom, nie komitetów partyjnych a obywatelskich, znajdują się osoby,

które są tylko „naganiaczami głosów”, a które po ewentualnie wygranych wyborach zrzekają się mandatów. Im na liście więcej takich „naganiaczy”, tym lista otrzymuje więcej głosów.

Jako pierwsza ten manewr zastosowała Platforma Obywatelska, na której listach, w wyborach sejmowych w roku 2007, pojawiła się niespotykana dotychczas ilość prezydentów, burmistrzów, ministrów, ludzi znanych, popularnych etc. Część z nich po wyborach zrezygnowała z wygranego mandatu posła. Manewr ten powtórzyli inni w ubiegłorocznych wyborach samorządowych. Na listach wyborczych pojawiło się więcej niż zazwyczaj wiceprezydentów, wiceburmistrzów, dyrektorów szkół i kierowników innych jednostek gminnych, znanych sportowców, dziennikarzy, aktorów etc. Najczęściej stosowały to tzw. komitety obywatelskie, a w nich komitety dotychczasowych władarzy gmin. Po wyborach część z „naganiaczy głosów” zrzekała się mandatu lub zrzekała się z chwilą jego otrzymania. Moim zdaniem jest to nieetyczne w stosunku do

wyborców, ot takie pozornie „małe wyborcze kłamstwo”. Podporą tego typu działania były lotne hasła owych komitetów wyborczych: „precz z partyjnością”, „samorządy dla obywateli”, „mniej polityki” itp.

Dlaczego uważam, że wyborcze komitety obywatelskie są gorsze od komitetów partyjnych?

Komitety obywatelskie powstają ad hoc, tylko na czas wyborów. Po nich, związki takie się rozpadają, a większość ich członków czeka do następnych wyborów i na następne komitety. Znam kilku niemalże „zawodowych naganiaczy”.

Obywatelskie komitety wyborcze, które mają realną szansę wygrać wybory zakładają ludzie bogaci, którzy wcześniej odnieśli sukces w biznesie lub tacy, którzy mają dużą popularność wśród wyborców i przez to mogą pozyskać sponsorów swojej kampanii. Oczywiście nie bezinteresownie.

Biedni marzyciele, utopiści i myślący inaczej też mogą założyć komitet wyborczy, ale są raczej niegroźnymi idiotami, niż liczącymi się konkurentami o wpływy polityczne w gminie. Bawem powinni wiedzieć, że wpływy kosztują.

Takie, jak wyżej przedstawiłem, zachowania ludzkie przez dwadzieścia lat funkcjonowania polskiej demo-

kracji uruchomiła ordynacja większościowo-proporcjonalna i ludzka pomysłowość.

Wadą obowiązującej ordynacji i to dość poważną jest również to, że zupełnie nie współgra ona lub jest, mówiąc nowocześnie, niekompatybilna z ordynacją bezpośredniego wyboru prezydenta, burmistrza lub wójta. Nie mała jest bowiem liczba gmin, w których jej władarz nie ma oparcia w radzie. A to jest tragedią dla harmonijnego rozwoju danej gminy.

Jest i inna wada zasad wyboru władarza gminy. Jego mocne umocowanie na funkcji, zupełnie nie odpowiada słabemu poparciu społecznemu. A z kolei mocne poparcie pozwala takiemu człowiekowi, niejako wyznaczać swojego następcę. Znam takie przypadki w kraju. Jeszcze trochę i będziemy mieli dziedziczenie foteli gminnych.

Co zatem począć?

Moim zdaniem, pierwszą i najważniejszą zmianą powinno być zniesienie bezpośredniego wyboru prezydenta, burmistrza i wójta. Władza miasta powinna wybierać większość w Radzie Gminy. Tak dzieje się w starostwach ziemskich i nie ma tragedii.

Komitety obywatelskie powinny być rejestrowane tylko wtedy, gdy będą miały formę zorganizowaną, osobowość prawną i co naj-



mniej dwuletnią (do dyskusji) działalność. Najczęściej powinny być to stowarzyszenia mające jasny cel działania, statut i program w jakimś kierunku działania samorządu, w tym na rzecz aktywności obywatelskiej lokalnej społeczności.

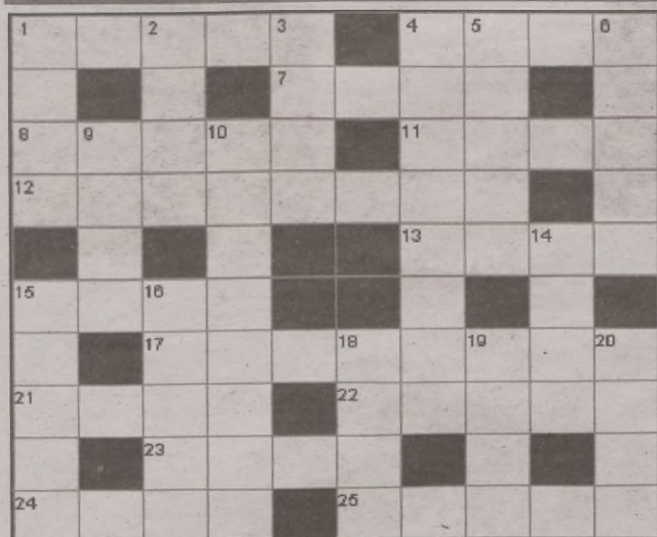
Na pewno na listach nie powinno być więcej osób niż ilość mandatów w okręgu.

Czy należałoby ordynację większościowo-proporcjonalną zastąpić ordynacją większościową?

Można, ale przy spełnieniu wszystkich innych warunków niekonieczne. Chociaż zaletą zmiany czyli ordynacji wyborczej większościowej byłoby to, że przy rezygnacji z mandatu przez „naganiacza”, do rady wchodziłaby osoba z następną największą ilością głosów, a zatem niekoniecznie z komitetu wyborczego „naganiacza”.

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

KRZYŻÓWKA NR 1 - SYNTeza



Z przedstawionych poniżej wyrazów należy ułożyć krzyżówkę.

4 literowe: ADAM, AGAT, DREN, DUCH, EDEN, FIAT, HIAS, ISEO, KAMA, LOWA, MAKA, READ, ROPA, SIEW, SKIP, SMAK.

5 literowe: ANTYM, CHIBA, DESER, EDESA, GNOMA, INDUS, OBIAD, TRAWA.

8 literowe: AEROKLUB, BOJOWNIK, DWULUFKA, HIPODROM.

Rozwiązanie krzyżówki nr 1 prosimy przesłać do dnia 22 stycznia 2011 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4. lub e-mailem na adres redakcja@mojemiesto.slupsk.pl Wśród autorów poprawnie rozwiązanych krzyżówek rozlosujemy nagrodę książkową ufundowaną przez księgarnię „STAROMIEJSKA” w Słupsku.

Nagrodę za poprawnie rozwiązane krzyżówki nr -21 z nr -21 gazety wylosował: Witold Jaszke ze Słupska. Nagrodę można odebrać w księgarni „STAROMIEJSKA” w Słupsku przy ul. Stary Rynek 20.

SUDOKU nr 1

		5		3	1	2		6
	1	7	2			5		
8			5				4	
			7		8	6		4
7		2		5		3		
	4	8	6					7
	7							1
		4		6	7	8	9	
3		9		4	2	7		

Wypełniamy planszę w taki sposób, aby w każdym wierszu i w każdej kolumnie oraz w każdym kwadracie 3x3 znalazły się cyfry od 1 do 9 przy czym cyfry te nie mogą się powtarzać w żadnym wierszu, kolumnie i zaznaczonym kwadracie 3x3.

Rozwiązanie łamigłówki Sudoku nr 1 prosimy przesłać do dnia 22 stycznia 2011 roku listownie (decyduje data stempla pocztowego) na adres redakcji 76-200 Słupsk ul. Wierzbowa 4 lub e-mailem na adres redakcja@mojemiesto.slupsk.pl Wśród autorów poprawnie rozwiązanych łamigłówek rozlosujemy jeden dwuosobowy bilet na koncert Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica w Słupsku.

Nagrodę za poprawnie rozwiązane łamigłówki Sudoku nr 21 z nr 21 gazety wylosował: Marek Czarnecki ze Słupska. Nagrodę można odebrać w kasie filharmonii na ulicy Jana Pawła II w Słupsku.

HOROSKOP wróżka Rafała



BARAN
21.III - 20.IV

Obecnie będą Tobą targały wewnętrzne rozterki. Inspiracji i wszelkich odpowiedzi na pytania szukaj w sobie. Zdać się na swoją intuicję i podszepty wewnętrznej mądrości. Wszystkie dalekie podróże szczegółowo zaplanuj lub przełóż na inny termin, bo gwiazdy teraz nie sprzyjają wyjazdom.



BYK
21.IV - 20.V

W tym czasie będzie Cię doganiać przeszłość. W pracy niezłałwione sprawy, a w domu niepodjęte decyzje. Nawet serce będzie przypominać dawne miłości. Postaraj się nie zmarnować tego czasu. Najskuteczniej będzie zakończyć wszystkie sprawy raz na zawsze, by nie musieć znowu do nich wracać w przyszłości.



BLIŹNIĘTA
21.V - 21.VI

To będzie dobry okres, aby zająć się swoim rozwojem duchowym. Na jakiś czas odseparuj się od kłopotów dnia codziennego, gdyż one przeszkadzają Ci zastanowić się nad potrzebami wewnętrznymi. Medytacja, joga lub chociażby długi spacer pozwoli Ci od nowa sprecyzować życiowe priorytety. Możesz dojść do bardzo zaskakujących wniosków.



RAK
22.VI - 22.VII

Zapowiada się bardzo dynamiczny i energetyczny czas. Może obudzić się w Tobie temperament, o jaki nikt Cię nie podejrzewał. Będziesz imponował swoją postawą kolegom z pracy, a nawet zrobisz wrażenie na bliskiej osobie. Samotne Raki nie powinny w tym tygodniu narzekać na brak towarzystwa.



LEW
23.VII - 22.VIII

Intuicyjnie czujesz już od jakiegoś czasu, że ktoś zagraża Twojej pozycji. Ten ktoś jest sprytny i dobrze zna Twoje słabe punkty. W tej nierównej walce może pomóc Ci tylko niewzruszona pewność siebie i świadomość swoich zalet. Zamiast walczyć z nieznanym, energię skup na sprawach sercowych. Niewykłuczone jest spotkanie, które odmieni Twoje życie na zawsze.



PANNA
23.VIII - 22.IX

Odczujesz zmęczenie wynikające z ciężkiej pracy, jaką ostatnio musiałaś wykonać. Powinnaś przestać się forsować i pozwolić sobie na odpoczynek i relaks. Nie będzie to też dobry czas na romansowanie, gdyż spadek energii będzie dokuczał Ci również na tym polu. Wieczory zaplanuj więc przy książce, dobrym filmie lub w pachnącej kąpiel.



WAGA
23.IX - 22.X

W nadchodzących dniach będziesz nerwowy i bardzo krytyczny w stosunku do otoczenia. Postaraj się jednak panować nad nerwami i oszczędź bliskim złośliwych uwag. Uważaj również na kontakty z picią przeciwną. Twój brak cierpliwości może doprowadzić do zakończenia dobrze rokującej znajomości. Nie oczekuj od innych więcej niż od siebie.



SKORPION
23.X - 21.XI

Ten czas powinien przynieść wiele pozytywów, gdyż staniesz się posiadaczem całkiem sporych możliwości. Jeśli czekałeś na taką chwilę, teraz pozostaje ją tylko efektywnie wykorzystać. Jeśli jesteś samotnym Skorpionem, skup się na sztuce uwodzenia i flirtu. W związkach ten tydzień zapowiada się naprawdę uroczym.



STRZELEC
22.XI - 21.XII

Wszystkie Twoje plany na ten okres wezmą w łeb. Nie oznacza to wcale, że wszystko pójdzie źle, choć te dni mogą całkiem nieźle namieszać Wam w głowach. Rzeczywistość zaskoczy Cię pozytywnie i w pracy i w domu. Jeśli jesteś wolnym Strzelcem, to otwórz się na tę fascynującą przygodę, bo naprawdę warto, zwłaszcza, jeśli pojawił się koło Ciebie Lew lub Baran.



KOZIOROŻEC
22.XII - 19.I

Będzie to dobry czas, który sprawi Ci wiele przyjemności. Zapowiada się rozkwit i dalszy dobry rozwój wcześniej podjętych decyzji lub przedsięwzięć. Niektóre zodiakalne Koziorożce poczną się doceniać i dowartościować przez przełożonych. Masz też szansę zwrócić na siebie uwagę bardzo interesującej osoby. Przygotuj się na dość niezwykłe wydarzenia.



WODNIK
20.I - 18.II

Możliwe, że nadmiar zajęć zaczyna Cię już męczyć. Niestety musisz działać samodzielnie, na pomoc innych nawet nie ma co liczyć. Ostatnio w sprawach miłości brak Ci wiary i chęci na zmiany. Uświadomisz sobie, że czas to zmienić. Jeśli jesteś w związku, partner zmobilizuje Cię do szczerzej, niezbyt łatwej, ale pozytywnej w skutkach rozmowy.



RYBY
19.II - 20.III

Obecnie tryskać będziecie entuzjazmem i energią, stąd zapewne powstaną w Waszych głowach ciekawe pomysły. To szczególnie dobry czas dla osób, które muszą w pracy wykorzystywać swoją kreatywność i wyobraźnię. Samotne Ryby będą kusily i przyciągały do siebie adoratorów jak magnes.

Humor – różne



Rubrykę redaguje Sonia Tybora

Gdy Jasia jeszcze nie było w szkole pani mówi do dziewczynek:

- Dziewczynki jak Jasiu przyjdzie i brzydko będzie mówił wychodziłmy.

Jasiu zdyszany wpada do klasy i mówi:

- proszę pani, proszę pani po drugiej stronie ulicy burdel budują.

Pani:

- Dziewczynki wychodzimy.

Jasiu:

Poczekajcie, nie spieszcie się, dopiero fundamenty stawiają.

Pani na lekcji religii pyta Jasia:

-Jasiu, kto zbudował Arkę?

Jasiu na to:

-No...eee...

A pani:

-Dobrze Jasiu, siadaj, szóstka!!!

Policjant zatrzymuje blondynkę jadącą ulicą jednokierunkową pod prąd.

- Czy nie widziała pani znaku? Tu można jechać tylko w jednym kierunku!

- A czy ja jadę w dwóch?

Noc poślubna. Pan młody stanął w oknie, gapi się i wzdycha. W końcu panna młoda pyta co się dzieje.

A on:

- mówią że noc poślubna jest taka piękna, a tu leje i leje...

Rozprawa w sądzie. Na ławie oskarżonych myśliwy opowiada swoją wersję wydarzeń:

Ide sobie przez las z moją strzelbą i patrzę na drzewie kukułka, a że jako nic nie upolowałem to strzeliłem.

Na to oskarżyciel jękała:

Wysoki ssssszadzie iiiiide przzzzz IIIlas i wiiddzzze ppijanego mmm-myśliwego więc wbiegłem nna drzewo i kkkkrzycze "kukukukuku-kurcze nie strzelaj!"

Starszy gość na emeryturze miał problemy ze słuchem. W końcu trafił na lekarza, który bardzo mu pomógł. Miesiąc później facet wraca do lekarza na kontrolę. Lekarz mówi:

- Pański słuch jest w znakomitej formie. Pańska rodzina musi być bardzo zadowolona, że znowu pan słyszy.

Facet na to:

- Och, jeszcze im nie powiedziałem. Po prostu siedzę i słucham rozmów. Już trzy razy zmieniłem mój testament!

Na komisji wojskowej pytają rekruta:

- Zawód ojca?

- Ojciec nie żyje.

- Ale kim był?

- Gruźlikiem.

- Ale co robił?!

- Kaszał.

- Ale z czego żył? Z tego się przecież nie żyje.

- No to przecież mówię, że nie żyje...

- I pamiętaj! E-mail nie cieszy, tak jak zwykły list! - rzekł do kobiety listonosz, z szelmowskim uśmiechem dopinając spodnie.

Dyrektor cyrku dał do gazety ogłoszenie następującej treści:

"Poszukujemy odważnego mężczyzny, który z masztu wysokości piętnastu metrów z zawiązanymi oczami wskoczy do szklanki. Nie musi umieć nurkować, szklanka będzie pusta".

W zimowy wieczór gajowy złapał w lesie złodzieja, który kradł ścięte drzewo.

- Co, kradniemy drzewo?

- Panie gajowy, ja tylko zbieram paszę dla królików!

- Chcesz mi wmówić draniu, że króliki jedzą drewno?

- Jeśli nie będą chciały jeść, to napalę nim w piecu...

Noc poślubna:

- Kochanie dużo było ich przede mną?

- Miła godzina, ona milczy

- Kochanie gniewasz się na mnie?

- Cicho liczę...

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę

w dwutygodniku MOJE MIASTO

to pewny sposób
na dotarcie
do odbiorców
Twojej oferty

Oto najprostszy cennik reklam:

Jednostką reklamową jest jeden moduł

Posiadający wymiary: szer. 42 mm i wys. 29 mm

strona liczy 60 modułów: 6 kolumn i 10 wierszy

Cena 1 modułu wynosi: 29 zł. 28 gr. (z VAT)

Szczegóły reklamy prosimy uzgadniać

Pod telefonem 609 781 705

lub e-mail reklama@mojemiesto.slupsk.pl

Moje Miasto bezpłatny dwutygodnik

Wydawca:

Agencja reklamowo-wydawnicza Moje Miasto

Adres wydawcy i redakcji:

76-200 Słupsk, ul. Wierzbowa 4

Kontakt tylko przez:

Tel. kom.: 609 781 705

e-mail: reklama@mojemiesto.slupsk.pl

reklama@mojemiesto.slupsk.pl

www: mojemiesto.slupsk.pl

Redaguje gazetę: zespół

Redaktor naczelny: Andrzej Obecny

e-mail: obecny@poczta.onet.pl

Druk:

Drukarnia POLSKAPRESSE sp. z o.o. w Gdańsku

Nakład: 5000 - 10000 egz.

Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa zastrzeżone.

©

MOJE MIASTO

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, tekstów sponsorowanych oraz listów i opinii Czytelników. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ewentualnych skrótów tekstów przyjętych do publikacji. Poglądy, opinie i przekonania autorów wyrażone przez nich w artykułach nie są opiniami redakcji i wydawcy.

Przedruk lub publikacja w każdej innej postaci materiałów drukowanych w czasopiśmie „Moje Miasto”, tylko za zgodą redaktora naczelnego.

Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa zastrzeżone. ©

Ciepła woda dla każdego

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić mieszkanie bez ciepłej wody, wszyscy jej potrzebujemy, wszyscy nie wyobrażamy sobie egzystowania bez niej. Najczęstsze spotykane sposoby podgrzewania wody w naszych mieszkaniach uzyskuje się za pomocą piecyków gazowych oraz z miejskiej sieci ciepłowniczej.

Niestety wszystkim znane jest ryzyko jakie niosą ze sobą piecyki gazowe – to ryzyko wybuchu i ryzyko zacczadzenia.

Statystyki są zatrważające.

W ubiegłym sezonie grzewczym w okresie od 1 grudnia 2009 do 08 marca 2010r. (zaledwie trzy miesiące) w wyniku zacczadzenia w Polsce ucierpiało 1336 osób, a życie straciło aż 75 osób. W województwie pomorskim poszkodowanych zostało 133 osób, w tym niestety 2. osoby poniosły śmierć.

W tym sezonie grzewczym nie było chyba dnia, aby ktoś nie został poszkodowany w wyniku zacczadzenia.

Wielu z nas myśli, że ich to nie dotyczy. Mając nowy piecyk czujemy się bezpiecznie. Ale niestety nie możemy być spokojni z prostego powodu – nie wiemy jaki piecyk ma sąsiad. W przypadku jego wybuchu lub ułatniania się tlenu węgla znanego pod nazwą CZAD problem może dotyczyć również NAS.

Ciepła woda z miejskiej sieci zapewni nam 100% bezpieczeństwa.

Zalety ciepłej wody z miejskiej sieci:

- źródło ciepła jest oddalone od zabudowań;
- bezobsługowość;
- komfort użytkowania;
- wygoda;
- stabilność cen.

Dlaczego wybieramy Ciepłą Wodę z sieci ?

- stała temperatura wody;
- niezawodność dostaw bez względu na porę dnia czy porę roku;
- komfort i wygoda w użytkowaniu;
- bezpieczeństwo;
- brak: hałasu, zagrożenia czadem, wybuchem, pożarem;
- ograniczenie emisji szkodliwych zanieczyszczeń w Twoim najbliższym otoczeniu;
- podwyższenie standardu mieszkania.

Ciepła woda tańsza niż myślisz

Cena podgrzania wody z miejskiej sieci ciepłowniczej jest porównywalna i coraz częściej nawet niższa niż ciepła woda uzyskana przy pomocy piecyka gazowego. Służby Sydkraft EC Słupsk systematycznie monitorują budynki gdzie w ostatnich latach rozszerzono infrastrukturę ciepłowniczą właśnie o moduł ciepłej wody – są to budynki położone na os. Westerplatte. Z analizy wynika, że cena ciepłej wody kształtuje się na poziomie 12 – 16 zł/m³. Natomiast średnie zużycie ciepłej wody waha się w granicach 1-1,5 m³/osobę.

Z powyższego wynika, że miesięczny koszt podgrzania wody w 3-osobowej rodzinie, w zmodernizowanych obiektach, wynosi ok. 50 zł/miesięcznie.



Prosimy jednak pamiętać, że ciepła woda to zawsze woda wodociągowa. Za jej jakość odpowiada dostawca wody czyli Wodociąg Słupsk, natomiast Sydkraft EC Słupsk odpowiada za jej podgrzanie.

Wśród mieszkańców którym doprowadzono ciepłej wody użytkowej Spółka przeprowadziła ankietę.

W ankiecie pytaliśmy m.in. czy użytkownicy są zadowoleni z ciepłej wody z miejskiej sieci, czy nie żałują decyzji o podłączeniu się do sieci i czy chcieliby wrócić do piecyków gazowych. Wynik był powalający – 97 % ankietowanych udzieliło odpowiedzi: że nie żałują i nie powróciłoby do piecyków.

Przyłączenie ciepłej wody – krok po kroku

1. Pisemna oferta Sydkraft EC Słupsk Sp. z o.o.
2. Pisemna decyzja Odbiorcy – w przypadku wspólnot mieszkaniowych wydana jest uchwała wspólnoty
3. Wniosek Odbiorcy o przyłączenie do m.s.c.
4. Warunki techniczne wydawane przez Sydkraft EC Słupsk.
5. Umowa przyłączeniowa/modernizacyjna.
6. Dokumentacja techniczna.
7. Przyłącze oraz węzeł cieplny – wykonanie leży po stronie Sydkraft EC Słupsk, możliwość wykonania węża na koszt Odbiorcy.
8. Instalacja wewnętrzna:
 - a. Wykonanie leży po stronie Odbiorcy
 - b. Szacunkowy koszt to 1.800 zł/mieszkanie
 - c. Istnieje możliwość skredytowania inwestycji przez Sydkraft EC Słupsk, rozkładając spłatę na dogodne raty. Najczęściej jest to 60 rat – istnieje możliwość wydłużenia okresu spłaty
 - d. Umowa sprzedaży ciepła – rozszerzenie umowy o zlecenie na dostawę ciepłej wody

Ciepła woda z miejskiej sieci – warto to mieć!

Już czas aby zmienić sposób przygotowania ciepłej wody w Państwa mieszkaniach na tańszy i bardziej bezpieczny. Zatem, zapraszamy do skorzystania z naszej oferty.

Oferta dotyczy włączenia instalacji mieszkaniowej do miejskiej sieci ciepłowniczej. Nowoczesne technologie wytwarzania ciepła oraz trzydziestoletnie doświadczenie pozwalają nam dzisiaj oddać w Państwa ręce niezawodny i w pełni bezpieczny produkt – ciepłą wodę z miejskiej sieci.

Z nami to proste, wystarczy odkręcić kran, by popłynęła ciepła woda o optymalnej temperaturze, w dowolnej ilości. Zapewniamy Państwu przede wszystkim bezpieczne, wygodne i tanie korzystanie z ciepłej wody niezbędnej w codziennym życiu.

Dołącz do grona zadowolonych Klientów Sydkraft EC Słupsk

Z oferty skorzystali mieszkańcy jednego z budynków na Osiedlu Nadrzeczce, mieszkańcy budynków przy ul. Żyg. Augusta 74, ul. Grottgera 11, ul. Kr. Jądwi 5 oraz znaczna część mieszkańcy Osiedla Westerplatte. Inwestycje zakończyły się sukcesem a mieszkańcy chwalą sobie jej efekty. Obecnie więk-

szość z ich mieszkańców korzysta już z ciepłej wody dostarczanej właśnie z miejskiej sieci ciepłowniczej. Kolejne budynki są podłączane.

Spółka wykazuje swoją gotowość do podjęcia działań również w innych rejonach miasta.

Jesteśmy przekonani, że nasza oferta jest godna Państwa zainteresowania.

Więcej informacji można uzyskać w siedzibie Spółki lub telefonicznie:

Dział Inwestycji i Remontów - tel. 59/ 84 86 343
Dział Sprzedaży i Marketingu - tel. 59/ 84 86 330

Tlenek węgla (czad) jest gazem powstającym w wyniku niepełnego spalania węgla i substancji, które w swym składzie węgiel posiadają.

Jest tym groźniejszy, że nie posiada smaku, zapachu, barwy, nie szczypie w oczy i nie „dusi w gardle”. Ma też bardzo „wybuchowy charakter”. W powietrzu pali się niebieskawym płomieniem. Jest nieco lżejszy od powietrza (gęstość 0,967), przez co łatwo przenika przez ściany, stropy i warstwy ziemi.

Bardzo częstą przyczyną zatrucia tlenkiem węgla jest wadliwa instalacja grzewcza. **Piecyk gazowy** w małej łazience bez przewodu kominowego (lub z niedrożnym przewodem kominowym), może w ciągu **jednej minuty** wytworzyć 29 dm sześciennych tlenu węgla, **dawkę, która może zabić.**

Tlenek węgla do organizmu wchłania się w czasie, gdy oddychamy. Tak też zostaje z niego wydalony, (kiedy udaje się w porę wynieść zatrutego na powietrze). Kiedy już jest w naszych płucach, tam wiąże się z hemoglobina, tworząc tzw. karboksyhemoglobinę. Niestety tlenek węgla wykazuje około 210 - 300 razy większe powinowactwo z hemoglobina niż tlen. Związek ten uniemożliwia tak zmienionej hemoglobinie przenoszenie tlenu, przez co komórki naszego ciała i cały organizm jest mocno niedotleniony. W skutek działania karboksyhemoglobiny uszkodzeniu ulegają organy najbardziej na niedotlenienie wrażliwe, a dla nas ważne: ośrodkowy układ nerwowy, układ naczyniowo-sercowy.

Po 6-7 minutach przebywania w pomieszczeniu, w którym stężenie CO wynosi ok. 70% doprowadza do nieodwracalnych zmian w organizmie, a po 20 minutach następuje zgon. Jednak przy większej ilości CO w pomieszczeniach zamkniętych śmierć może nastąpić błyskawicznie, już po kilku oddechach, na skutek uduszenia w wyniku porażenia ośrodków oddychania. Przy wysokich stężeniach CO nie występują żadne sygnały ostrzegawcze (jak bóle głowy, nagła słabość itp.) Co gorsza, osłabienie i utrata przytomności uniemożliwiają nam ucieczkę.

Stężenie karboksyhemoglobiny we krwi (%) i objawy zatrucia

- 10-20 Rozszerzenie naczyń skórnych, bóle głowy, uczucie ucisku w skroniach.
- 20-30 Ból głowy i uczucie tętnienia w skroniach
- 30-40 Silny ból głowy, nudności, wymioty, osłabienie, oszołomienie, zapaść.
- 40-50 Silny ból głowy, nudności, wymioty, osłabienie, oszołomienie, zapaść, zaburzenia czynności serca, przyspieszone tętno i oddech.
- 50-60 Zaburzenia czynności serca, przyspieszone tętno i oddech, śpiączka przerywana drgawkami.
- 60-70 Śpiączka przerywana drgawkami, upośledzenie czynności serca i oddychania, możliwa śmierć.
- 70-80 Nikłe tętno, zwolnione oddychanie, porażenie oddychania i śmierć.

Paradoksem jest to, że zmarły na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie okazu zdrowia. Karboksyhemoglobina zabarwia skórę na różowo.

Niestety tlenek węgla dostaje się z krwią matki do krwi płodu i może powodować śmierć dziecka, nawet, jeśli matka przeżyje.